Cena numeru 10 groszy

Opłacono gotówką z góry

# Głos Pomorza

dawniej „Głos Wąbrzeski"

PISMO SPOŁECZNE, GOSPODARCZE, OSWIATOWE I POLITYCZNE DLA WSZYSTKICH STANÓW

Nr 78 | **Wąbrzeźno,** sobota dnia 10 lipca 1937 r. | Rok 19

## Sprawa robotnicza

*Jak cały aród i wraz z całym Narodem przeżywa świat pracy w Polsce okresy wzlotów i upadków, zmagania się z zadaniami wielkiego gatunku i o wielkie zadania, oraz okresy przyziemnych tarć, małych osiągnięć i pragnień, codziennej wegetacji bez szerszych i wyższych aspiracji. I w łonie świata pracy, podobnie jak w łonie całego Narodu przychodzą czasy łamania się wewnętrznego, ścierania tych, co wielkość widzą i do wielkości iść pragną, z tymi, co małość w sobie noszą, małe ukazując cele i małe widząc zadania.*

*Sięgając do głębi ducha Narodu, szukanie zespoleń z nim szerokich mas robotniczych — to zadanie niełatwe po długim okresie przyziemnego chowu, panowania małych i drobnych spraw, odwracania spojrzeń od rzeczy naprawdę życia i trudu godnych. Nawet wtedy, gdy nawiązanie do bohaterskiej epoki, do tradycji potężnych, przez rewolucję żądzę wyzwolenia niosących wstrząsów — jest tak bezpośrednie i tak stosunkowo niedalekie, — nawet wtedy rozbudzenie i wyprowadzenie na światło tkwiących tam niepospolitych wartości nie jest rzeczą prostą.*

*Bo wszystko to pokryte zostało grubą warstwą popiołu podejrzeń, niechęci, demoralizacji politycznej, kłamstwa i oszustwa. Bo często i długo nadużywano wielkich haseł i mocnych słów na ciasny, egoistyczny użytek. Bo wyświechtywano potęgę idei, czyniąc z niej podściółkę pod partykularny, mały, własny interes.*

*Ileż to programów kumało się ze sprawą robotniczą! Programów zbawczych i „jedynych"! Z tej rewii programów „niezawodnych" powstała nauka prosta, że nie wystarczy przyjąć jeden program społeczny nawet najskrajniejszy i zaprzysiąc na wszystkie jego partykularne formułki. Bo sprawiedliwość głoszona przez jedną wyłączność niesprawiedliwością stać się może i pod nowym najczerwieńszym sztandarem dawne powtórzą się krzywdy.*

*Sięgnąć trzeba zatem w istotę życia, dokonać głębokiej przemiany duszy człowieka i z niej dobyć wielką odnowę. Bo chodzi o uznanie w człowieku brata, a nie drapieżnej, egoistycznej bestii i siebie przeobrazić w brata. Z tego przeobrażenia budzić i realizować czyn dźwignięcia wszystkich na wyższy poziom lepszego, szczęśliwszego życia.*

*Ale najpierw jednostkowy, egoistyczny kapitalizm ustąpić musi przed nakazami uspołecznienia. I robotnik przedzierzgnąć się musi w człowieka wolnego, z najmity w współtwórcę wspólnego dobra, a w nim — własnego szczęścia.*

*I dlatego oświadczenie płk. Koca o sprawie robotniczej wskazuje dwie dziedziny pracy dla sprawy tej rozwiązania: mamy sprawić, aby robotnik polski nie czuł się tylko techniczną siłą robotniczą, ale by stał się świadomym współtwórcą gospodarczych i moralnych wartości Narodu — oraz mobilizować wszystkie siły i środki Państwa i całego społeczeństwa, aby wspólnym wysiłkiem stale i wytrwale poprawiać warunki, w jakich żyje i pracuje robotnik polski.*

*Oczywiście oba ta zadania mogą być wykonane tylko wtedy, gdy świat pracy podejmie sam bezkompromisowe i zdecydowane w tym kierunku wysiłki. Jeśli odrzucił popiół niewiary i niechęci, podejrzliwość i zakłamanie, nawiąże do swej wielkiej tradycji tworzenia wielkiej sprawy i wyzwalać pocznie w sobie niepospolite wartości dla dobra Narodu i Państwa, jeśli obudzi w sobie dumę tworzenia obok własnego szarego życia historii i postanowi własne piętno klaść na rzeczywistości.*

*Przed światem pracy w Polsce stoi ogromne zadanie — nie od dziś — ale dziś nabiera ono szczególnej jaskrawości i znaczenia niemal nakazu. Musi on wzmóc w sobie i ujawnić z całą prężnością, właściwą ruchom robotniczom poczucia państwowe i narodowe. Musi wziąć się za bary z małością i szarzyzną, z tym wszystkim, co ze sprawy robotniczej czynić chce odskocznię dla partyjnej gry, dla porachunków małych i nieistotnych. By sprawę tę uczynić rdzeniem sprawy Narodu.*

*Jest rzeczą zrozumiałą, że ta praca wewnętrzna rozwijać się będzie tym konsekwentniej i szybciej im prędzej zniknie rozbicie, skazujące na licytację i kłamstwo ruch robotniczy, im prędzej nastąpi organizacyjne zjednoczenie.*

*Musi być odrobione do gruntu wielkie zaniedbanie. Musi nastąpić zogniskowanie życia wokół ideałów, nadających egzystencji człowieka polot wyższych i szlachetniejszych aspiracji. Nie przeczy to zadaniom obrony wzbogacania codziennego bytu, raczej rozszerza i pogłębia możliwości skutecznego działania.*

*Ale nikt nie zaprzeczy, że bez wiedzy o Państwie, o jego istocie politycznej, moralnej i materialnej, wprowadzanie mas na arenę walk politycznych i społecznych, nęcąc je mirażami zwycięstw i tylko zwycięstw — nie jest rzeczą ani właściwą, ani możliwą. Ta bowiem droga łamie wszelką dyscyplinę, bez której nie ma twórczości, ani zwycięstw istotnych i trwałych.*

# Sprawa wawelska dotąd nie załatwiona

## Delegacja Ks. Metropolity do Prezydenta Rzplitej

### Odmowna odpowiedź P. Prezydenta Rzplitej na list Ks. Metropolity Krakowskiego

WARSZAWA. W dniu 6 bm. po południu wyjechali z Krakowa nad morze ks. sufragan A. Rospond i profesor U. J. ks. prałat St. Bystrzanowski, udając się do Juraty, gdzie — jak wiadomo — przebywa P. Prezydent Rzeczypospolitej.

Członkowie kapituły krakowskiej wiozą z sobą pono list ks. metropolity Sapiehy do P. Prezydenta Rzplitej, zawierający przeproszenie za samowolne, niezgodne z życzeniem Głowy Państwa przeniesienie trumny Józefa Piłsudskiego.

Tekst listu będzie podany dopiero po przyjęciu go przez P. Prezydenta.

Ks. metropolita Sapieha jest nadal chory. Temperatura ponownie się podniosła.

Ks. biskup Rospond i ks. prałat Bystrzanowski zamierzają prosić P. Prezydenta o audiencję, w czasie której doręczą Mu list ks. Metropolity Krakowskiego.

Potwierdzenie oficjalne tej wiadomości dotychczas nie nastąpiło.

WARSZAWA. Bezpośrednio po otrzymaniu przez Rząd polski wiadomości o zamiarze arcybiskupa krakowskiego co do przeniesienia trumny Marszałka Piłsudskiego i o fakcie, iż ks. arcybiskup odpowiedział odmownie na list Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w tej sprawie, charge d'affaires Rzeczypospolitej w Watykanie zrobił dnia 24 czerwca demarche, zwracając uwagę Stolicy Apostolskiej na niedopuszczalne zarządzenie ks. metropolity krakowskiego i wyrażając przekonanie, iż Stolica Apostolska znajdzie środki, aby dać satysfakcję Głowie Państwa Polskiego i uczuciom Narodu Polskiego. — Nuncjusz apostolski, wykazując w dotychczasowym przebiegu sprawy duże zrozumienie dla jej istoty i powagi, i będąc w porozumieniu z ministrem spr. zagr. J. Beckiem starał się wynaleźć godny sposób załatwienia sprawy.

Niestety, wbrew uzasadnionym nadziejom, list ks. metropolity krakowskiego, doręczony w dniu 8 bm przez delegację kapituły krakowskiej Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej odbiegł tak dalece od omawianego między ks. nuncjuszem msgr. Cortesi i ministrem spr. zagr. załatwienia, że z polecenia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej szef kancelarii cywilnej zmuszony był oświadczyć delegacji:

„Po odmowie ks. metropolity krakowskiego na życzenie Pana Prezydenta, które wyrażone zostało w piśmie z dnia 22 czerwca rb., Pan Prezydent przekazał sprawę Rządowi. W doręczonym przez Waszą Ekscelencję piśmie księdza metropolity z dnia 6 lipca Pan Prezydent nie znalazł żadnych podstaw do zmiany tego postępowania. Prowadzenie sprawy pozostaje więc nadal w rękach Rządu".

Wobec tego Rząd Rzeczypospolitej podejmuje ponownie prowadzenie sprawy na właściwej drodze.

# Groźny zatarg na Dalekim Wschodzie

SZANGHAJ. Komunikacja lotnicza Pekin — Tokio została przerwana. Wojska chińskie w sile ponad 100 tys. dobrze uzbrojonych żołnierzy zdecydowane są na stawienie zbrojnego oporu. Dotychczasowe straty chińskie wynoszą około 60 rannych. Po południu z Tientsinu do Pekinu wyruszył japoński pociąg pancerny.

LONDYN. Agencja Reutera donosi, że w Pekinie ogłoszono stan wyjątkowy. Dojazd wszystkich pociągów do Pekinu został wstrzymany.

TOKIO. Dziennik „Asahi" donosi o zerwaniu japońsko-chińskich układów i wznowieniu działań wojennych.

# Członkowie niemieckiej organiz. przed sądem

**TORUŃ. Przed Sądem Okręgowym w Chojnicach odbywa się rozprawa przeciwko 22 osobom oskarżonym o udział w obozie pracy zorganizowanym przez Deutsche Vereinigung wbrew statutowi. Oskarżeni pociągnięci zostali do odpowiedzialności z art. 165 par. 1 kk.**

**Rozprawie przewodniczy sędzia Sądu Okręgowego p. Bigajczyk, oskarża wiceprokurator Wandtke.**

**Sąd przesłuchał oskarżonych oraz świadków.**

Po 2-dniowej rozprawie, przemówieniach prokuratora i obrońców sąd ogłosił wyrok, mocą którego skazani zostali: komendant obozu Klimek na 2 lata więzienia, Dross Armin na 20 miesięcy więzienia, Gero Gersdorf i Erciman Lisolette po 15 miesięcy, Banach, Rosenberg, Falkenberg, Hundt, Ewersmayer po 6 miesięcy aresztu, Schulz i Willy Mittelstedt po 8 miesięcy więzienia, Krueger 15 miesięcy więzienia, Anklamm i Altscheller po po 8 mies. więzienia, Grzybiński, Laun, Marks, Fechner po 5 mies. więzienia, Adam i Brunk na umieszczenie w zakładzie poprawczym z zawieszeniem na 3 lata, zaś siostry Wehr po 10 miesięcy więzienia.

# Były starosta kartuski Czarnocki aresztowany

**Onegdaj na polecenie Urzędu Prokuratorskiego aresztowany został, w wyniku prowadzonych od dłuższego czasu dochodzeń, b. starosta powiatowy w Kartuzach p. Czarnocki, który ostatnio przydzielony był w charakterze radcy do Urzędu Wojewódzkiego w Toruniu.**

**Aresztowanie starosty Czarnockiego wywołało wielkie wrażenie na całym Pomorzu. Pan Czarnocki ma za sobą długą karierę administracyjną. Przez 10 lat był on starostą w Nieświeżu.**

**Ponieważ dochodzenia prowadzone są przez sędziego śledczego Sądu Okręgowego w Gdyni, aresztowany starosta osadzony zostanie w Wejherowie.**

## Dalsze poszukiwania za zaginioną lotniczką

**Na poszukiwanie lotniczki Earhart wyruszyła, jak już donosiliśmy, cała ekspedycja w składzie pancernika z trzema samolotami na pokładzie trzech krążowników pomocniczych, 4 kontrtorpedowców oraz lotniskowca „Lexington" z 54 samolotami na pokładzie.**

# O celową politykę zbożową w okresie pożniwnym

Wiadomości, nadchodzące z całego kraju, o tegorocznych zbiorach wywołują poważną troskę całego rolnictwa mimo całej swej objektywności i powściągliwości od niewywołania popłochu. Nie mniej wszystkie organizacje rolnicze stanęły przed pilną koniecznością przygotowania się na „każdą ewentualność". Wiele jednak będzie zależało od polityki gospodarczej rządu, należycie przewidującej rozwój sytuacji oraz wychodzącej z odpowiednimi zarządzeniami niejako „na spotkanie" tej sytuacji.

Chcąc ułatwić takie postawienie sprawy Centralny Związek Organizacyj i Kółek Rolniczych przedłożył panu Ministrowi Rolnictwa i Reform Rolnych memorjał poruszający wszystkie zagadnienia, dotyczące pilnych i bezwzględnie koniecznych zarządzeń.

M. in. memorjał porusza zagadnienia dotyczące polityki zbożowej rządu w tegorocznym okresie gospodarczym, szczególnie te które mają na celu zahamowanie stałego spadku cen zbóż w okresie pożniwnym.

Ułatwienie całkowitego wyzyskania przez rolników kredytu zastawowego i zaliczkowego. Utrzymanie zwrotu ceł wywozowych na te ziemiopłody, które stale występują nadwyżkowo ponad spożycie wewnętrzne, przede wszystkim jęczmienia na dającego się do słodowania, grochu i fasoli.

Odroczenie egzekucji podatkowych na okres jesienny, a dla rolników dotkniętych klęską posuchy, rozłożenia podatków za rok bieżący na dwa lub trzy lata następne.

Zrewidowanie przepisów przemiałowych do których nie stosują się wszystkie młyny a z tych w szczególności małe. Przepisy przemiałowe będą miały w tym wypadku skuteczne zastosowanie, gdy tylko określone gatunki mąki będą miały prawo transakcyj giełdowych.

Przeprowadzanie zakupów interwencyjnych i na zaopatrzenie wojska powinno być uskuteczniane w okresach zwiększonej podaży zbóż na rynek krajowy z tym by nie występowały krótkotrwałe zjawiska bez gwałtownego chłonięcia zbóż z rynku co mogłoby wprowadzać niepożądane zakłócenia w organizacji handlu zbożem.

# Prezes Pom. Związku Kół Śpiewaczych p. Józef Ratajski ustąpił

TORUŃ. W niedzielę dnia 11 lipca odbędzie się zjazd Delegatów Pomorskiego Związku Kół Śpiewaczych, którego prezesem od dwóch lat był p. Józef Ratajski.

Działalność p. Ratajskiego w Pomorskim Związku Kół Śpiewaczych nie zyskała uznania u śpiewaków pomorskich. To też w czasie ostatniego Zjazdu Śpiewaczego w Toruniu na zebraniu jubileuszowym delegaci poszczególnych Kół z całego Pomorza uchwalili jednogłośnie na wniosek p. dyr. Antczaka zwołanie Zjazdu Delegatów Pomorskiego Związku Kół Śpiewaczych najpóźniej w trzech miesiącach. Zjazd Delegatów został zwołany na niedzielę, dnia 11 lipca br. Pan Ratajski pragnąc sobie zaoszczędzić przykrości, dnia 5 lipca br. po burzliwym zebraniu Zarządu Głównego, zgłosił rezygnację z zajmowanego stanowiska prezesa Pomorskiego Związku Kół Śpiewaczych.

Wobec powyższego, w przyszłą niedzielę śpiewacy pomorscy wybierać będą nowego prezesa Związku.

### POŻAR MAGAZYNU PORTOWEGO MARYNARKI WOJENNEJ NA OKSYWIU

**Wczoraj w późnych godzinach wieczornych z niewyjaśnionych narazie przyczyn wybuchł groźny pożar na terenie portu wojennego w Gdyni na Oksywiu. Pożar powstał w jednym z magazynów, w którym znajdował się sprzęt. Płomienie w ciągu kilkunastu minut objęły cały budynek rozprzestrzeniając się gwałtownie.**

**Na miejsce pożaru przybyły niezwłocznie straże miejskia, portowa i marynarki wojennej. Po blisko 1-godzinnej akcji pożar został ugaszony. Spaliła się wewnętrzna część magazynu od strony morza.**

# Sfałszowanie wywiadu przez żyda

LWÓW. Były premier prof. Józef Bartel złożył przedstawicielowi PAT. we Lwowie, w związku z komentarzami prasy na temat rzekomego jego wywiadu, następujące oświadczenie:

„Niedawno zgłosił się u mnie niejaki p. Seinfeld jako przedstawiciel warszawskiego pisma „Czarne na białem" i wymógłszy na mnie na podstawie poleceń krótki wywiad, zadał mi sześć pytań, na które udzieliłem jasnych lakonicznych odpowiedzi.

Zapytany, czy piszę pamiętniki, odpowiedziałem krótko, że nie, zapytany czy mam zamiar je pisać, odrzekłem: Za 20 lat.

Na pytanie jaki mój stosunek do OZN. odpowiedziałem, że oddany całkowicie terminowej pracy naukowej nad dziełem z zakresu perspektywy malarskiej, które będzie koroną mej działalności i absorbuje mnie w ciągu 18 godzin na dobę, uniemożliwiając nawet odpoczynek urlopowy — nie interesuję się zupełnie polityką i stoję od niej zdala, gazet nie czytam i sytuacji OZN zupełnie nie znam.

Zapytany dalej o mój stosunek do korporacyj akademickich, wyjaśniłem, że nie mam do tej sprawy żadnego stosunku, gdyż na Politechnice lwowskiej, na której wykładam korporacje nie są przez Senat zatwierdzane i nie istnieją.

Na pytanie o moją opinję o projekcie nowej ustawy akademickiej odpowiedziałem, że jestem zwolennikiem reakcji przeciwko panującym, a nie możliwym do dalszego tolerowania stosunkom oraz nastrojom wśród młodzieży.

Na pytanie ostatnie o mój stosunek do kwestii żydowskiej odpowiedziałem, że kwestia ta jest poważna i trudna do załatwienia, jednak w każdym razie, choćbym miał nadal narażać się na ataki, stoję twardo na stanowisku, że za pomocą bicia kogokolwiek żaden w ogóle problem nie może być rozwiązany.

Odpowiedzi moje p. Seinfeld zanotował i na moje żądanie, by ani słowa więcej nie ogłaszał, jako pochodzącego ode mnie, odczytał mi je aż trzykrotnie.

Tymczasem do swego czasopisma podał zupełnie inny wywiad, jako rzekomo odbyty ze mną i włożył w moje usta słowa, a nawet całe zdania i myśli których nigdy nie wypowiedziałem, i które nawet logicznie nie wynikały z moich wyjaśnień.

Jestem przekonany, że chciano mnie w ten perfidny sposób wciągnąć w jakieś polemiki polityczne, od których, powtarzam stoję i stać będą z daleka w obecnym okresie ogromnie wytężonej pracy naukowej.

Piętnując z całym naciskiem ordynarną niesumienność wspomnianego mego rozmówcy, pragnę dać jaknajkategoryczniejszy wyraz memu słusznemu oburzeniu i podkreślić przy tej okazji, iż na szczęście po raz pierwszy zdarzyło mi się by dziennikarz przekręcił moje oświadczenia. Tym silniej pragnę publicznie oburzenie swe podkreślić, że uważam tego rodzaju bandytyzm prasowy za bardzo szkodliwy dla interesu ogólnego.

### CHCĄ ZRÓWNAĆ KOŚCIOŁY Z ZIEMIĄ

Z Moskwy nadeszła wiadomość o nowym planie bezbożniczym bolszewików. W przeciągu lat pięciu mają być wszystkie kościoły zrównane z ziemią. Te kościoły, które nie zostaną rozebrane, służyć będą celom świeckim jak klubom lub przemienione zostaną na kina.

Zniszczenie tych nielicznych kościołów ma nastąpić z względu na bezpieczeństwo. Nie zburzone zostaną jedynie te kościoły które przedstawiają wielkie znaczenie historyczne lub są pomnikami budownictwa.

Z Władywostoku donoszą, że zamknięto tam ostatni, dotychczas otwarty kościół.



# Serca w niewoli

NAPISAŁ Jerzy Nagórski

50) **Powieść z lat 1921—24 na Polesiu.**

Ciąg dalszy.

ROZDZIAŁ XXI.

**Z własnej woli.**

W południe, w biurze kobryńskiego komendanta policji zjawił się wysoki, skromnie ubrany mężczyzna z silnym zarostem na kształtnej, bardzo przystojnej twarzy. W poczekalni było pusto. Przybyły, jakby znając już zgóry rozkład biura, bez wahania skierował się do dalszych drzwi, zapukał i nie czekając otwarł je.

Siedzący za biurkiem i piszący coś komendant, na chwilę oderwał wzrok od pracy, spojrzał na przybysza, milcząc wskazał na krzesło i dalej pisał. Dopiero po dłuższej chwili, gdy skończył list, złożył go starannie, zamknął do szuflady i odezwał się:

— Pan w jakiej sprawie?

— Przed kilku dniami z polecenia pana aresztowano w miasteczku starca, niejakiego Orlika. Przyszedłem właśnie w sprawie tego człowieka.

— Narazie widzenie się z nim jest niemożliwe, aż do rozprawy sądowej.

— On stanie przed sądem?

— I to nie zadługo mój panie. Całe Polesie, nękane przez niego, czeka na wymiar sprawiedliwości.

— Przez niego?

— Nie rozumiem! No pewno, że przez niego!

— Pan jest w błędzie, panie komen-..., to jest najuczciwszy, najszlechetniejszy może człowiek na całym Polesiu, który krzywdy dotychczas nie zrobił nikomu.

— Ale panie, co pan wygaduje, przecież to Orlik, ataman Orlik.

— Nazwisko zgadza się. Nie zgadza się jednak ten tytuł.

— Co pan chce przez to powiedzieć?

— Że jest pan na błędnej drodze, panie komendancie. To nie jest ataman Orlik.

— Jakie ma pan na to dowody?

— Niezbite. Poprostu zapoznam pana z prawdziwym atamanem Orlikiem.

— A któż to taki?

Przybysz spokojnym głosem rzekł, wstając z miejsca:

-- Ja!

Komendant siedział jak poprzednio... Czy zrozumiał już w czasie rozmowy kogo ma przed sobą, czy rozpoznał poprostu przybysza widząc, że twarz jego bliźniaczo podobna jest do twarzy na fotografii, znajdującej się w szufladzie jego biurka, czy wreszcie czekał na tę wizytę Orlika — dość, że oświadczenie atamana nie wywarło na nim większego wrażenia. Tylko oczy jego ześlizgnęły się szybko gdzieś w stronę.

Orlik zauważył to i uśmiechnął się

-- Proszę nie obawiać się! — rzekł. Jeżeli sam zgłosiłem się tu, to napewno nie ucieknę.

Przez moment komisarz wahał się, nie wiedząc co uczynić.

Spoglądał na gościa z ukosa i z zaciekawieniem Wysoka, silnie zbudowana postać, z szeroką, jak wykutą piersią, z twarzą ciemną, spaloną słońcem i wiatrem, dziwny, jakby na wpół uśmiechnięty wzrok. wywarły na nim silniejsze wrażenie, niżby się tego spodziewał.

Teraz dopiero zrozumiał tę sugestję, jaką wywierał Orlik na tych, którzy zetknęli się z nim.

— Toś ty taki! — myślał komisarz -- no, nie małego jesteś kalibru!

W pierwszej chwili chciał przybrać na twarzy wyraz surowy, komendancki, ale odrazu zorientował się, że z tym człowiekiem, dobrowolnie oddającym się w jego ręce, takim wyrazem nic nie zdziała. Nie było zresztą wiadomą rzeczą: jakie przyczyny, pomijając zaaresztowanie Grzegorza, wpłynęły na Orlika, że zjawił się tu. Czy nie kryje się za tem jakiś jego nowy plan, czy pułapka?

Te myśli błyskawicznie przemknęły przez głowę komendanta i błyskawicznie wydać musiał na nie ocenę, to nie zmienił pozycji, w jakiej zastał go Orlik, nie zmienił nawet wyrazu twarzy. Tymczasem Orlik zaczął mówić:

— Przyszedłem do pana zupełnie sam bez pomocników. I za kilka minut, gdy pan ostatecznie pozbawi mnie wolności, stanę się w ręku pana bezsilnym aresztantem, z którym można zrobić, co się chce. Zanim się to jednak stanie, chciałem prosić pana o jedno — o pozwolenie ujrzenia tego starca, którego trzyma pan zamiast mnie w areszcie, a który niewątpliwie po wyjaśnieniu omyłki zostanie zwolniony. To spotkanie może się odbyć w pańskiej obecności. Zapewniam przy tem solennie, że skoro sam zjawiłem się tu, nie przedsięwezmę nic w celu ucieczki . Chciałbym jedynie pożegnać tego starca, zanim zamkną się za mną, a przed nim otworzą — drzwi więzienne, za którymi czeka na mnie śmierć, albo dożywotnie katusze... Wiem, że tylko od pana zależy spełnienie mojej prośby, wierzę jednak, że mi pan nie odmówi.

Komisarz pierwszy raz spojrzał Orlikowi wprost w oczy. Orlik odpowiedział twardym, poważnym, lecz zarazem pełnym smutku wzrokiem.

— Da mi pan słowo, że tego spotkania nie użyje pan do innego celu, jak tylko do przywitania się ze starcem?

— Daję!

— I ja mogę na to słowo liczyć?

— Nikt się jeszcze na moim słowie nie zawiódł — z dumą odparł Orlik.

— A więc zgadzam się... ale tak, jak to pan zresztą sam zaproponował, odbędzie się to przy mnie!

Orlik schylił głowę na znak podziękowania.

Komendant zadzwonił. Przybyłemu posterunkowemu kazał przyprowadzić Grzegorza. który przez cały czas swego tutaj pobytu trzymany był w „samotni".

Przypuszczalnie wiadomość o tem, kto się znajduje u komisarza, jakimś sposobem dotarła do kancelarii, bo co chwilę to ktoś nowy zjawiał się z jakąś sprawą do komendanta, oglądając przytem Orlika ze wszystkich stron. Nie trwało to jednak zbyt długo, gdyż wkrótce wprowadzono Grzegorza.

Szedł z pochyloną głową i założonymi na plecach rękoma. zdając się nie zwracać uwagi na to, co z nim robią i co mu każą uczynić. Ale ujrzawszy Orlika zbladł jeszcze bardziej i zadrżał na całym ciele.

— Stefan?! -- wyszeptał przerażony.

— Ja, Grzegorzu! Nie lękaj się tak!

Orlik zbliżył się do Grzegorza, wyciągając ręce

(Ciąg dalszy nastąpi).

# Wiadomości ciekawe z bliska i daleka

## Z Pomorza

CHEŁMNO. **(Z uroczystości odpustowych w Chełmnie).** Corocznie od dnia 1 do 3 lipca odbywa się w Chełmnie odpust ku czci Matki Boskiej Chełmińskiej. Co roku gromadzi on tysiące przybyłych z najdalszych stron Pomorza. W tym roku liczba pielgrzymów sięgała 18 tysięcy. Główne uroczystości odpustowe zawarł dzień 2 lipca, w którym wielki cmentarz farny całkowicie zaległy tłumy wiernych. Księży było około 60.

CHEŁMNO. **(Nieznana choroba koni pomorskich).** W majątku Nowydwór chełmińskim powiecie, należącym do klucza majętności hrabiego Alvenslebena z Ostromecka, wybuchła jakaś dziwna, dotąd nie zbadana jeszcze choroba końska. Choroba ta, w rodzaju złośliwej anemii, jest zaraźliwa. Przebieg choroby jest krótki: konie dostają gorączki i szybko zdychają.

Z polecenia władz sanitarnych zabito w Nowymdworze 43 konie. Mimo energicznych zarządzeń ochronnych tajemnicza epidemia końska przeniosła się również do Ostromecka gdzie zabito dwa konie, które zapadły na tę niezbadaną dotychczas chorobę.

W Nowymdworze przebywa delegat Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, który wespół z powiatowym lekarzem weterynarii przeprowadza na miejscu badania nad tajemniczą chorobą.

ŚWIECIE. **(Motocyklista przejechał drożnika).** Do Świecia nadeszła wieść o katastrofie, jakiej uległ jadący na motocyklu mieszkaniec Świecia, p. Karol Gillmeister. Wymieniony jadąc motocyklem do Bydgoszczy, w pobliżu wsi Osielsk, na skutek oślepienia przez słońce nie zauważył pracującego na szosie 27-letniego drożnika Brunona Schalaua z Kusowa i najechał na niego.

Skutek najechania był okropny. Robotnik doznał pęknięcia czaszki i silnego wstrząsu mózgu, motocyklista odniósł zaś lżejsze obrażenia. Motocykl został całkowicie zniszczony.

Sprawca wypadku sam zajął się ofiarą wypadku i telefonicznie zawezwał pogotowie, które przewiozło ciężko rannego do szpitala. Mimo opieki lekarskiej nieszczęśliwy drożnik nie odzyskał przytomności i nie ma prawie nadziei utrzymania go przy życiu.

Gillmeister sam zgłosił się do policji.

BYDGOSZCZ. **(Żydzi opuszczają Bydgoszcz).** Wskutek zdecydowanego bojkotu w ostatnich czasach zlikwidowano w Bydgoszczy kilkanaście przedsiębiorstw żydowskich.

Ponadto kilka firm zgłosiło do rejestru handlowego podanie o wykreślenie ich z rejestru.

W ten sposób Bydgoszcz pozbywa się ostatnich już przedsiębiostw żydowskich.

MAŁY KACK. **(Tragiczny wypadek 8-letniego dziecka)** — wydarzył się w pobliżu Małego Kacka tragiczny wypadek któremu uległo 8-letnie dziecko. Zamieszkały przy rodzicach w Małym Kacku przy ulicy Kieleckiej 29 — 8 lat liczący Bernard Engler udał się do pobliskiego lasu po szyszki. Wracając chłopiec znalazł się na wysokim nasypie toru kolejowego, w chwili kiedy przejeżdżał tamtędy pociąg towarowy. Chłopiec straciwszy równowagę, spadł z nasypu i stoczył się wprost pod koła jednego z wagonów, które odcięły mu nogę powyżej kolana, oraz zmiażdżyły stopę drugiej nogi.

W stanie beznadziejnym przewieziono nieszczęśliwe dziecko do lecznicy, gdzie dokonano niezwłocznie amputacji obydwóch kończyn. Chłopiec znajduje się w agonii.

GDAŃSK. **(Surowy wyrok na pastora w Gdańsku).** We wtorek odbył się przed sądem gdańskim dla spraw nagłych proces przeciwko prezesowi tak zwanego „ewangielickiego kościoła wyznawców", tj. tych którzy opierają się komendzie hitleryzmu w kościele, pastorowi Wadterowi, oskarżonemu o to, że do swych kolegów wysyłał okólniki i w nich poruszał sprawę aresztowania duchownych zalecając odczytanie tych okólników z kazalnic wiernym. Sędzia Prohl, przekraczając nawet wysoki wniosek karny prokuratora, skazał pastora Waltera na trzy miesiące więzienia i 1800 gld. grzywny.

## Z Wielkopolski

POZNAŃ. **(Spadł z balkonu).** Niezwykle tragiczny wypadek wydarzył się przy ul. Piotra Wawrzyniaka w Poznaniu. Przebywający w towarzystwie na drewnianym balkonie jednopiętrowego domu, znajdującego się w podwórzu, dozorca miejsk. wych. fiz. Walenty Kosicki wskutek załamania się bariery, spadł z wysokości około pięciu metrów i zabił się na miejscu. Celem wyjaśnienia przyczyny tragicznej śmierci śp. Kosickiego, przywołano na miejsce policję i zawiadomiono prokuraturę.

POZNAŃ. **(Grom uderzył w trzy tramwaje).** Podczas burzy która w tych dniach panowała w Poznaniu pioruny obrały sobie niejako za cel kursujące ulicami tramwaje poznańskie. Na ulicy Dąbrowskiego uderzył piorun w tramwaj linii nr 8, inny grom ugodził w tramwaj linii nr 10, kursujący pomiędzy Placem Sapieżyńskim i Jeżycami. Trzeci grom uderzył w tramwaj linii nr 1, odbywający kurs pomiędzy ulicą Wielką i dworcem kolejowym. We wszystkich wypadkach uderzenie gromu oprócz przerażenia powstałego wśród pasażerów nie spowodowało żadnego wypadku w ludziach. Jedynie ulegly uszkodzeniu kilometromierze, przez które najwidoczniej pioruny się wyładowały.

KROTOSZYN. **(Głodówka strajkujących w cegielni Czubek i Ska w Starym Krotoszynie.)** Strajk w cegielni Czubek i Ska w Starym Krotoszynie, trwający już przeszło trzy tygodnie wskutek niesłychanego oporu akcjonariuszy, wszedł obecnie w najgroźniejszą i roztrzygającą fazę. Tak długotrwałego i ostrego strajku oraz tak upartych pracodawców w ogóle dotychczas w Krotoszynie nie notowano. Zdawało się już że w tych dniach zatarg zostanie jakoś załatwiony, bowiem p. Czubek zawezwał delegację strajkujących do Poznania w celu ostatecznej ugody. Wobec tego w ubiegły wtorek wyjechała delegacja strajkujących do Poznania, gdzie odbyła się konferencja z akcjonariuszami firmy Czubek i Ska, jednakże wskutek dalszego oporu pracodawców delegacja wróciła z niczym, wskutek czego strajkujący postanowili chwycić się ostatniego środka, jakim jest głodówka.

WYRZYSK. **(Śmiertelny napad w pow. wyrzyskim).** Lotem błyskawicy rozeszła się wiadomość o bestialskim napadzie, którego ofiarą padło życie młodego mężczyzny.

Napad powstał na tle rywalizacji miłosnej. W 19-letniej Krellównie z maj. Przedgórz zakochał się 21-letni robotnik Paweł Placzek z Rzeszkowa i Stanisław Kinalski z Szczerbina, również robotnik lat 21.

W niedzielę dnia 27 bm. Kinalski, pałając straszną żądzą zemsty udał się w kierunku Podgórza i ukrywszy się w życie oczekiwał na udającego się w tym czasie do swej wybranki Placzka. Zbrodniarz wyskoczywszy nagle z ukrycia, zadał niespodziewającymu się napadu Placzkowi kilka ciosów nożem, na skutek których wkrótce wyzionął ducha.

Za zbiegłym mordercą wszczęto energiczny pościg.

Jest to już drugi taki napad w tym roku pod Wyrzyskiem.

## Z całej Polski

ŁOMŻA. **(Znowu żydzi sprowokowali zajścia).** Przy ul. Rybaki robotnik Szczuba potknął się onegdaj i przypadkowo wybił szybę w sklepie żydowskim. Wówczas ze sklepu wybiegło trzech żydów z których jeden ugodził Szczubę w nogę. Rannego przewieziono w stanie ciężkim do szpitala. W mieście wybuchły zajścia, które zostały zlikwidowane przez policję.

Również i w Opocznie doszło do zajść antyżydowskich, mianowicie wybuchła tam bójka między dwoma garbarzami żydowskimi, którzy poczęli się obrzucać kamieniami. W czasie bójki kamień uderzył robotnika Polaka, który został ciężko ranny. W mieście wybuchły zajścia antyżydowskie, które z trudem opanowała policja.

WARSZAWA. **(Posterunkowy zastrzelił przodownika).** W nocy z niedzieli na poniedziałek około godziny 1 w nocy wynikło w restauracji-dancingu „Sielanka" w Milanówku krwawe zajście, ofiarą którego padł komendant posterunku PP. przodownik Kuziemski.

Przodownik Kuziemski zastał w restauracji dwóch posterunkowych Giszewskiego i Czecha w towarzystwie narzeczonej Giszewskiego, IrenyBorkowskiej. Komendant Kuziemski zwrócił posterunkowym uwagę na spóźnioną porę i zażądał opuszczenia lokalu. Wówczas podenerwowany posterunkowy Giszewski, wyszedłszy na werandę restauracyjną, dał trzy strzały do komendanta, trafiając go w klatkę piersiową i brzuch, poczym wybiegł na ulicę i strzelił sobie w głowę. Kula jednak ośliznęła się po kości, nie zadając cięższej rany.

Giszewskiego aresztowano i odstawiono na posterunek policji. W drodze Giszewski usiłował zbiec. Eskortujący go policjant po trzykrotnym wezwaniu do zatrzymania się strzelił w kierunku uciekającego z karabinu, raniąc go w plecy.

Kuziemski pozostawił żonę i dzieci.

— LUBLIN. — **(Rewolwer w ręku furiata).** Krwawy dramat rodzinny rozegrał się we wsi Grzymały pod Lublinem. Lucjan Sieszputowski lat 27, mając zadawnione porachunki na tle podziału majątkowego ze swą rodziną po gwałtownej sprzeczce dostał nagle ataku furii. Szaleniec wyjął rewolwer i rozpoczął strzelać naoślep. Pierwsze kule trafiły matkę szaleńca, 58-letnią Antoninę, która padła na ziemię ranna dwukrotnie w prawą rękę. Następnie szaleniec wystrzelił parę razy do 33-letniej Janiny Pietruszewskiej, kładąc ją trupem na miejscu.Po strzałach zbrodniarz wybiegł na podwórze, strzelając w dalszym ciągu. Ofiarą szaleńca padła jeszcze jego teściowa, którą zbrodniarz po łożył trupem na miejscu. Po zabiciu dwóch i zranieniu 4 osób furiat wsiadł na rower i umknął do lasu. Za zbiegiem rozesłano patrole z psami policyjnymi.

---

12)

JÓZEF KOŁODZIEJCZYK

# HANDLARZE TAJEMNIC

REPORTAŻ POWIEŚCIOWY

(Ciąg dalszy).

Budzenie trwało bardzo długo, bo bała się głośniej stukać w szybę, a jeszcze dłużej trwało przekonywanie szofera, że ma je zawieźć do Bydgoszczy. Andrzej — tak mu było bowiem na imię — nie dałby się może wciągnąć w ryzykowną dla stałości jego posady podróż, gdyby nie pewne skrupuły na temat pozostawienia p. Czerwca w Bydgoszczy. Sprawował się więc bardzo cicho, kiedy wytaczał wóz z garażu, ale szumu motoru nie dało się ukryć.

— W imię Ojca i Syna — przeżegnała się Janka, gdy motor warknął i wóz wybiegł za bramę willi.

— Oby nam się udało — dodała Helenka, a Jadzia tylko westchnęła.

— Czy też mama przebudziła się na halas samochodu?

— Choćby się przebudziła, to i tak nas już nie dogoni.

— O rety, ale co to będzie, jak my wrócimy?

— Tylko się nie martwmy na zapas. Narazie mamy inne zmartwienie. Jedziemy przecież, żeby zwolnić więźnia, a nie wiemy dobrze, gdzie on siedzi...

— Przecież pamiętam, że ma to być niewykończona willa — — Niewykończonych will jest dużo. A przy jakiej to ulicy — wiesz choćiaż? Nie myśl, że Bydgoszcz — to mała mieścina —

— No, to co zrobimy?

— Jak będziemy na miejscu, to dowiemy się, gdzie tam najwięcej budują. — Objedziemy przedmieścia, ulicę po ulicy, zajrzymy w każdy kąt, będziemy się pytać, dowiadywać...

— To może potrwać chyba tydzień —

— Ano, może... Helenka zamyśliła się z troską na niewyspanej twarzyczce — dobrze, że chociaż zabrałyśmy pieniędze — dodała.

— Ale mama to chyba zamartwi się na śmierć — skonstatowała ze smutkiem Janka.

Helenka nie wiedziała, co na to odpowiedzieć.

Zapadło milczenie.

Minęły już dawno ostatnie domy Poznania. Auto mknęło po pustej, gładkiej szosie. Poza szybami przewijały się skąpane w księżycowej poświecie obrazy lasów, łąk, otulonych w ciszę wiosek i miasteczek. Szumiał motor równym, nużącym warkotem. Helenka coraz bardziej traciła wiarę w celowość przedsięwzięcia, w które wciągnęła swe towarzyszki tak bez zastanowienia, w pierwszym odruchu śmiałej myśli.

Ale na cofnięcie się już było zapóźno.

Podczas gdy ona tak się martwiła nad niepewnym losem nocnej eskapady, Janka i Jadzia uznały, że trzeba korzystać z każdej chwili i oparte o siebie głowami, zasnęły beztrosko.

Minęła godzina jedna i druga szybkiej jazdy i na niebie zaróżowiły się blaski świtu, które pomalowały krajobraz na nowe kolory.

— Pewnie już niedaleko Bydgoszcz — myślała niecierpliwa Helenka, która nie zmrużyła oka, lecz przez cały czas jazdy oglądała okolice, lub wpatrywała się tępo w nadbiegającą pod samochód taśmę szosy.

Myśli jej przeskakiwały z tematu na temat, plątały się i rozplątywały, zastygały w bezruchu i pląsały powiewnie, jak rusałki w zasnutym mgłami nocy lesie. Porównanie na miejscu, bo właśnie mijano, niewiadomo już który zkolei, las. Był to niewysoki zagajnik świerkowy, który pod kąpielą księżycowych promieni czynił takie wrażenie, jakby był zasypany śniegiem.

Szofer nacisnął trzykrotnie na klakson.

Szosą wlokła się potężna fura, obładowana po czubek jakimś towarem. Auto zwolniło biegu i dawało coraz to nowe sygnały, by zmusić furmana do odtarasowania wąskiej w tem miejscu szosy. Szofer, widząc, że alarmy nie skutkują, zdecydował się wyminąć furę z wolniejszej prawej strony. W momencie, gdy już prawie miał minąć wóz, furman najwidoczniej się obudził, bo skręcił końmi na prawo. Szofer, nie chcąc najechać wozu, również gwałtownie skręcił na prawo i auto wyładowało poza rowem.

Trzask łamanych świerków połączył się z przeraźliwemi piskami panienek i gwałtownemi przekleństwami szofera. Zaspany woźnica na widok katastrofy omal nie spadł z kozła. Zeskoczył szybko z woza i pobiegł pędem na ratunek.

**NIESPODZIEWANE ZARZĄDZENIE.**

Wieść o wykradzeniu cennych akt z mieszkania Józefiaków wyprowadziła na chwilę z równowagi Gawrońskiego. — Jak na jeden wieczór miał przykrych przeżyć aż za dużo. — Alarmujące notatki w gazetach, na temat różnych cichań stanowisk członków Klubu Słowiańskiego, a teraz ta tajemnicza kradzież akt, kompromitujących Kuszewskiego, to były fakty, nad którymi człowiek czynu nie mógłby przejść do porządku dziennego — to też Gawroński, udając przed Wolińskim zagniewane bieganie po pokoju, w istocie rozmyślał, co mu teraz przedsięwziąć należy. Zdecydował się szybko.

— Jedziemy natychmiast na miejsce kradzieży!

Gdy po krótkim czasie znaleźli się w mieszkaniu Józefiaków, Gawroński bardzo dokładnie zbadał uszkodzone zamki w drzwiach wejściowych i u biurka, bardzo dokładnie wypytywał o wszystko Józefiaka, ale niewiele z tego miał pociechy.

Akta, dotyczące tak ważnych spraw, zginęły bez śladu w sposób, który musiał dać dużo do myślenia.

Józefiak przez czas tego śledztwa był ponury, milczący i jakiś cierpko uśmiechnięty, co wywołało zapytanie:

— Dlaczego pan taki osowiały?

(Ciąg dalszy nastąpi).

# 16 godzin na połowie flonder / W rybackim kutrze na falach Bałtyku

Hel — stara osada rybacka na cyplu półwyspu. Już samo położenie tej wioski przeznacza ją do roli ośrodka polskiego rybołóstwa morskiego.

Z jednej strony oblewają ją fale otwartego Bałtyku, z drugiej strony uderzają w jej piaszczyste wybrzeże spokojne zazwyczaj wody zatoki puckiej. To sąsiedztwo oznacza zarazem bliskość terenów pracy dla rybaków morskich. W obszernym, największym dotychczas na całem wybrzeżu helskim porcie rybackim, na ruchliwej, lekko sfałdowanej, powierzchni morza chwieją się miarowo wybrzuszone rybackie kutry.

Rybacki koloryt tej miejscowości podkreślają rosłe postacie rybaków, kroczących nieco ociężale główną ulicą wioski w cieniu alei rozrosłych drzew. Przed niewielkiemi domkami w holenderskim stylu siedzą na ławeczkach starzy pracownicy morza o pomarszczonych twarzach, okolonych białą brodą, jakgdyby żywe modele rycin i figurek. Te postacie spotkać też można na nadbrzeżnych piaskach przy pracy nad naprawą rozwieszonych sieci czy wrzecionowatych żaków. Żony ich siedzą najczęściej przed domami przy szklanych gablotkach i sprzedają uwędzone ryby. Są tam węgorze, śledzie i szproty.

Flondra jest — jeśli tak rzec można — najpopularniejszą z ryb morskich. Charakterystyczne kształty zjednały jej określenie płastugi, a znane są one każdemu zwiedzającemu wybrzeże. Jej pękate zarysy powtarzają się jako wzory ornamentacyjne, przypominają się w licznych na jej kształt wyrzeźbionych ozdobach z drzewa, metalu czy bursztynu. Z zestawień statystycznych, rozwieszonych w salach muzeum morskiego na Helu, dowiadujemy się, że od czerwca do października jest flondra najczęstszą w sieciach rybackich. Rybołóstwo morskie, podobnie jak w zimie stoi pod znakiem szprotów, tak w miesiącach tych stoi pod znakiem flondry. Barwne tablice ilustrują też ich połów.

Na powierzchni morza kuter, a w pewnem oddaleniu za nim pod niebieską linją, znaczącą tę powierzchnię, ciągnie się sieć.

Zamiast jednak studjować wykresy i oglądać martwe tablice, wolimy sami pojechać na połów flonder.

Godzina 3-cia nad ranem. Idziemy szeroką nadmorską ulicą w kierunku portu rybackiego. Jakaś szarzyzna unosi się w powietrzu, powoli jednak rozpełza się i znika. Jasność poczyna się rozlewać po horyzoncie. Silny, zimny wiatr podnosi i burzy zielone w tej chwili morze, targa słabemi drzewkami alei.

Po przeciwległej stronie zatoki puckiej świecą się jakby wyblakłe światła Gdyni. Coraz słabiej łypią jasnemi blaskami latarnie morskie. Zapalają się na przemian czerwone i zielone lampy wjazdu do portu helskiego.

Na długim molo widać parę postaci. Kilku spóźnionych gości z lokali nocnych chłodzi tu swoje rozpalone głowy. Parę zapaleńców wędkarstwa, dzierżących w ręku wysokie trzciny, wychodzi na połów. Miarowym krokiem postępuje żołnierz Straży Pogranicza.

Na piaskach przy porcie rybackim zaczyna się ruch. Z domów wychodzą rybacy w niebieskich drelichowych strojach, wysoko pod szyję zapiętych swetrach. Razporaz słychać prychania motorów odjeżdżających kutrów.

### Wyjazd na połów

Wsiadamy do łódki z trzema rybakami. Parę pchnięć wiosłami i już przesiadamy się na kuter. Podnosi się żelazo kotwicy, motor idzie w ruch — jedziemy. Przejeżdżamy między kutrami, jeszcze parę minut, a mijamy ośleple już wyjeciecki portu, wychodzimy na morze. Lśniące słońce poranne jasno oświetla wysokie brzegi zatoki.

Kierujemy się na zachód, na otwarty Bałtyk. Dużym łukiem okrążamy piaszczyste języki, wybiegające w morze, to cypel półwyspu, ostatnia piędź stałego lądu. Płyniemy równolegle do mierzei. Mijamy latarnię morską i pustą szeroką plażę. Czas dłuższy jedziemy wzdłuż wydm, porosłych niskiemi skarlałemi drzewkami. Wydmy zaczynają fałdować się.

Morze, dotąd spokojne, zaczyna się ruszać dużemi ociężałemi drgawkami fal. Żywioł wodny zaczyna się rozstępować i podnosić ku górze. Kuter zatraca równowagę, wpada w próżnię, by potem znów wyjechać na grzbiecie fali. Spienione nurty chlaszczą z siłą o boki kutra. Chwieje nami niemiłosiernie, rzuca raz w jedną raz w drugą stronę. Z siłą bucha wezbrana fala, wlewa się do kutra, a piana leniwie rozpełzuje się po deskach pokładu. Patrzymy od dołu na wysoki maszt, znaczy on na niebie rozmaite łamańce, zakreśla koła, szarpie zygzakowatą linję.

### Włok w wodzie

Jeszcze godzina, mijamy wiele kutrów. Rybacy przekrzykują warkot motorów, pozdrawiają się wzajemnie. Wreszcie rozpoczyna się właściwy połów. Do morza wrzuca się wpierw włok, t. j. sieć szeroką, gęstą o długości 20-metrowej. Za nią zaczynają się z dwóch stron kutra, rozwijać rulony grubych powrozów, t. zw. słomiaków. Po nich wpadają do wody z przeciwległych burt ciężkie, żelazem obite deski z przymocowanemi do nich dużemi kulami szklanemi. To obciążenie rozciągać ma sieć tak, by gardziel włoka była jaknajszerzej rozwarta. Deski leżą przez chwilę na wodzie, poczem zaczynają opadać coraz niżej, pociągając za sobą i sam włok.

Wreszcie z chrzęstem zaczyna się z dwóch żelaznych bębnów odwijać blisko 400-metrowa stalowa linka. Temi dwoma napiętemi linami łączy się kuter z niewidzialną, zatopioną już w głębi siecią. Całą siłą maszyn idziemy teraz przed siebie. Mamy przed sobą dwie godziny czasu, zanim zacznie się sieć wydobywać na powierzchnię.

### Gawędy przy fajce

Na morzu jednak przez czas ten nudzić się nie trudno. Bliżej i dalej dyszą motory innych kutrów. Posuwają się one wśród morza, ciągnąc za sobą na powierzchni spieniony, biały nurt fal. Na półkolu horyzontu zakwitają strzępiaste pióropusze dymu. Jedne rozmazują się i rozpływają w przestrzeni, inne wyrastają coraz bliżej, ukazując pod sobą wydłużone ciała okrętów. Gdzieś w oddali pod czarnym gęstym dymem znaczy swój szybki bieg szary kadłub okrętu marynarki wojennej. Od czasu do czasu na tle czystego niebieskiego nieba pojawia się i odcina ostrym kontrastem biały trójkąt żagla jachtu. Z krzykiem przecinają powietrze nisko lecące jakby igrające ze zbałwanionem morzem mewy. Na sfałdowanej powierzchni wodnej kładzie się i przebiega szybko czarny skrzydlaty cień, a nad głową zawarczy nisko przelatujący wodnopłatowiec.

Wdajemy się też w rozmowy z rybakami. Gawędzą chętnie, nie wypuszczając z ust nieodstępnej fajki. Dowiadujemy się wielu szczegółów o terenach połowów, o ich życiu i pracy na morzu. Na jakiejś starej duńskiej mapie morza Bałtyckiego okazuje nam rybak szlaki swoich wypraw. Palcem wiedzie on po tych szlakach, któremi dłonią całą kutrem sterował. Na zachód dochodziły wyprawy te do duńskiego Bornholmu, na północ wybiegały w kierunku szwedzkiej wyspy Oland. Praca ich szczególnie ciężka jest w zimie, w czasie głównego sezonu połowów, gdy wyruszają z domów niekiedy na dni kilka.

Z zabranej ze sobą publikacji Morskiego Urzędu Rybackiego p. t. „Polskie rybołóstwo morskie" — zbieramy dalsze wiadomości: Okazuje się, że „kwestje, dotyczące rybołóstwa flondrowego, wysuwają się na pierwszy plan zagadnień przemysłu rybackiego na polskiem wybrzeżu morskiem. Wchodzi tu w rachubę okoliczność, że ryby te stanowią przeszło $^1/_3$ ogólnej ilości ryb pod względem wagi i stanowią przeszło $^1/_4$ ogólnego dochodu rybackiego." Ilustrują to cyfry. W r. 1934 wyłowiono 8,4 tysiące kwintali flonder, co przedstawia wartość 335 000 złotych.

Dużem jednak niedomaganiem jest i tu naczelna troska rybołóstwa morskiego: brak organizacji zbytu, brak pośrednika, a co zatem idzie brak konsumcji przedewszystkiem w kraju.

Te jednak obserwacje, rozmowy i rozważania ucinają się. Minęły dwie godziny od wrzucenia sieci.

### „Plon pracy"

Rybacy wkładają długie nieprzemakalne fartuchy, z nóg zdejmują drewniane sandały i wkładają ceratowe buty. Motor zatrzymuje swój bieg, kuter staje. Na trzon żelaznej szpuli nawija się cała stalowa nić. Na powierzchnię wypływają deski z kulami. Wylawia się je i kładzie na pokład.

Następnie, nie zważając jakby na silnie targające kutrem chybotanie, stają rybacy przy zmieniającej ustawicznie swoje nachylenie burcie i wsparci na rozkraczonych nogach wciągać poczynają nasiąkłe wodą napęczniałe sznury słomiaków.

Wreszcie na powierzchni ukazuje się nadęta płachta wierzchnia włoka. Niebawem wciąga się już sieć na kuter. Na deski pokładu wysypuje się żywa, ruchliwa, oślizgła masa. Stłoczone ryby drżą w nerwowych drgawkach, niektóre z nich mają na sobie różowiejące plamki — ślady targania się o oka sieci.

Wśród ryb przeważają oczywiście flondry. Masa tych płaskich ryb jakby zbita przy sobie jakby płaty żywego mięsa. Na słońcu lśni się ich wierzchnia strona, upstrzona wzorzyście rdzawemi czy żółtemi plamkami. Wypukłe oczy, oba osadzone na górnej połowie ciała, otoczone wypukłą obwódką, patrzą jakby w osłupieniu. Niektóre z nich przewracają się, skacząc i ukazując mleczno-białą stronę podbrzuszną.

Poza flondrami odnajduje się w sieci także parę wątłuszy i węgorzy. W masie tej rzucają się też niesamowite wrażenie sprawiające ryby o nabrzmiałej głowie, wytrzeszczonych oczach i sztywnych szorstkich oskrzelach. To knurchan, zwany popularnie diabłem morskim. Poza temi żywemi zdobyczami są i martwe. Jakaś butla, obrosła muszelkami, oblepiona galaretką meduz. Kawałek drzewa z nawiniętą zielenią wodorostów, puszka od konserw.

### Szeregowanie połowu

Taki jest plon jednego połowu. Motor idzie w ruch, sieć rzuca się spowrotem w morze, a za nią idą deski i linv. Materjał wyłowiony zaczyna się segregować. Djabły morskie razem z nieżywemi przedmiotami idą za burtę. Wślad za niemi rzuca się też i małe niedosięgające dwudziestu centymetrów flondry. Niekiedy też i większe okazy zataczają łuk w powietrzu, wracając do wody. Rybacy dbają o narybek. Następuje teraz podział ryb według gatunku i wielkości. Układa się je w drewnianych skrzynkach, wypełniających wnętrze kutra.

Kilku chluśnięciami wody zmywa się pokład i znów na statku następuje odpoczynek.

Pięć razy powtarza się proceder połowu, pięć razy po dwie godziny ciągnie się za kutrem wgłębi otwarta zachłanna paszcza włoka.

### Powrót

Wreszcie, gdy kilkadziesiąt kilogramów złowionych ryb znajduje się pod pokładem — wracamy.

Zbliża się godzina 6-ta popołudniu, po 16-tu godzinach wracamy na Hel.

Wyraźnie widzimy już zieleń lasów nad żółtą mierzeją, a na niej rusztowania sygnalizacyjne na wybrzeżu, biało-czerwone pasy latarni morskiej. Na plaży kręcą się sylwetki ludzkie. Okrążamy jęczące przeciągłe i dzwoniące boje, oznaczające mielizny.

Jak na dłoni widać już białe domki rybackiej kolonji t. zw. Nowego Helu.

Między rozedrganą granatową płaszczyzną morza, a jasno-niebieskiem niebem uśmiechają się, jakgdyby w słońcu popołudniowem skąpane, białe ściany domków pod soczystą czerwienią wysokich dachów.

Przez szeroko rozwarte ramiona portu wjeżdżamy w obramowany kamiennemi kleszczami moli basen portu rybackiego.

Jeszcze parę minut, a pozbawiona przez 16 godzin chwiejby stałego oparcia stopa lądowego szczura, z satysfakcją kroczy po piaskach nadbrzeża, wstępując na twardy grunt lądu.

Żegnamy się z rybakami. — Przez chwilę dłuższą wpatrujemy się w ich uśmiechnięte szeroko, opalone na bronz słońcem i wiatrem twarze, wpatrujemy się w oczy ich, tak niebieskie, jakby odbiłai się w nich kolor żywiołu ich życia i pracy — morza.

St. W.



*„Do chol..., co ja teraz zrobię. W moim hełmie siedzi osa!"*

## Z całej Polski

WITKOWO. **(Kasiarze rozpruli kasę magistracką.)**

Mieszkańcy Witkowa poruszeni zostali zuchwałem włamaniem do ratusza i rozpruciem żelaznej kasy ogniotrwałej.

Włamywacze przypuszczali widocznie że w dniu tym w kasie znajdować się będzie większa ilość gotówki przeznaczonej na wypłatę urzędników miejskich, elektrowni pracowników jak i ubogich.

O włamaniu zawiadomiono natychmiast policję. W godzinach rannych do Witkowa zjechał kierownik urzędu śledczego z Gniezna, który osobiście przeprowadził śledztwo.

Jak się okazuje, włamywacze od strony ulic Ogrodowej weszli do ogrodu, skąd po wyduszeniu szyby dostali się do kasy miejskiej i prawdopodobnie za pomocą raka rozpruli boczną ścianę żelaznej kasy ogniotrwałej z której zrabowali 100 zł.

Pod zarzutem dokonania włamania aresztowano braci Stachowskich z Witkowa.

KIELCE. W Makówkach powiatu iłżeckiego gospodarz tejże wsi 38-letni Michał Cholewa, w przystępie ataku szału pobiegł do domu swego sąsiada Daniela Rybaka i zamordował go uderzeniem siekiery, następnie zaś bardzo ciężko zranił jego żonę. Później szaleniec wrócił do swego domu, gdzie zabił siekierą swą 10-letnią córkę Mariannę i 8-letniego syna Jana oraz ciężko poranił swą 71-letnią matkę. Widząc nadbiegających ludzi, szaleniec uciekł do pobliskiego lasu i powiesił się na drzewie.

Ranne kobiety w stanie beznadziejnym odwieziono do szpitala.

SOSNOWIEC. **(Otruła się karbolem).** W mieszkaniu własnym przy ulicy Płockiej 10 w Sosnowcu popełniła samobójstwo 27-letnia Maria Dziurowiczowa, matka pięcioletniego syna, żona robotnika huty Milowice.

Kobieta od dłuższego czasu chorowała na gruźlicę płuc, a ponieważ nie miała środków na odpowiednie leczenie, choroba rozwijająca się dokuczała jej ostatnio coraz bardziej.

Krytycznego dnia, korzystając z samotności, opróżniła flaszkę z przygotowanym dawniej karbolem, wypijając całą zawartość.

Natychmiastowa pomoc nie odniosła żadnego skutku, bo w kilka chwil potem nieszczęśliwa ofiara zmarła.

Bezpłatny dodatek świąteczny

# Niedziela

Rok 18 | Wąbrzeźno, niedziela dnia 11 lipca 1937 r. | Nr. 28

8 niedziela po Zesłaniu Ducha Świętego

## LEKCJA

**z listu św. Pawła do Rzym. rozdz. 8, w. 12—17.**

Bracia! Powinni jesteśmy nie ciału, abyśmy podług ciała żyli. Albowiem jeśli podług ciała, żyć będziecie, pomrzecie: ale jeśli Duchem sprawy ciała umartwicie, żyć będziecie. Bo którzykolwiek Duchem Bożym rządzeni są, ci są synami Bożymi. Boście nie wzięli ducha niewolstwa znowu ku bojaźni, aleście wzięli ducha przywłaszczenia za syny, przez którego wołamy, Abba (Ojcze). Albowiem ten Duch świadectwo daje duchowi naszemu, iżeśmy są synami Bożymi. A jeślić synami, tedyć i dziedzicami: dziedzicami Bożymi, społu dziedzicami Chrystusowymi.

## EWANGEŁJA

**św. Łukasza rozdz. 16, wiersz 1—9.**

**Wonczas powiedział Jezus uczniom Swoim tę powieść: Był niektóry człowiek bogaty, który miał włódarza, a ten był doniesion do niego, jakoby rozproszył dobra jego. A wezwał go, i rzekł mu: Cóż to słyszę o tobie? Oddaj liczbę włódarstwa twojego, albowiem już włódarzyć nie będziesz mógł. I mówił włódarz sam w sobie: Cóż uczynię, gdyż Pan mój odejmuje ode mnie włódarstwo? Kopać nie mogę, żebrać się wstydzę. Wiem, co czynię: że gdy będę złożon z włódarstwa, przyjmą mnie do domów swoich. Wezwawszy tedy każdego z dłużników pana swego, mówił pierwszemu: Wieleś winien panu memu? A on odpowiedział: Sto bareł oliwy. I rzekł mu: Weźmij zapis twój, a siądź natychmiast, napisz pięćdziesiąt. Potem drugiemu rzekł: A ty wieleś winien? A on rzekł: Sto beczek pszenicy. I rzekł mu: Weźmij zapis twój, a napisz ośmdziesiąt. I pochwalił Pan włódarza niesprawiedliwości, iż roztropnie uczynił.**



**Bo synowie tego świata roztropniejsi są w rodzaju swoim nad syny światłości. A ja wam powiadam: Czyńcie sobie przyjacioły z mamony niesprawiedliwości, aby gdy ustaniecie, przyjęli was do wiecznych przybytków.**

## NAUKA

**Kim jest bogaty człowiek i jego włódarz?**

Bogatym człowiekiem jest Pan Bóg, a włódarzem człowiek, któremu Bóg powierzył pod zarząd rozmaite dobra ciała i duszy, natury i łaski, jako to: pięć zmysłów, zdrowie, siły ciała, zręczność, moc i władzę nad drugimi, pamięć, rozum, wolną wolę, wiarę i dobre natchnienie i oświecenie, czas i sposobność do dobrego, doczesne dobra itd. Tych rozmaitych dóbr nie daje nam Pan Bóg na własność, tylko na to, ażebyśmy niemi zarządzali i obracali je na chwałę Jego i bliźnich naszych zbawienie, i dlatego zażąda On od nas jak najściślejszego rachunku, jeżeli dóbr tych źle użyjemy, jeżeli dopuszczać się będziemy grzechów, pędzić przyjemne życie, gorszyć i uciskać drugich.



**Zdjęcie przedstawia J. Em. Legata Papieskiego ks. Prymasa kardynała dr Augusta Hlonda pod pomnikiem Najświętszego Serca Jezusowego w Poznaniu, przed udzieleniem tłumom, zgromadzonym na wielkiej manifestacji katolickiej apostolskiego błogosławieństwa**

# Apostołowie Słowian święci Cyryl i Metody

W czasie, kiedy Konstanty Wielki założył drugie cesarstwo rzymskie na wschodzie ze stolicą w mieście, zwanym od jego imienia Konstantynopolem — ogromną przestrzeń od Morza Czarnego i Adriatyckiego aż do Bałtyku, od rzeki Elby aż wgłąb Azji zajmowały (w IX wieku) ludy słowiańskie. Nawet w północnych Włoszech w Bawarii i nad Morzem Północnym mieszkali Słowianie, bądź to losem zapędzeni, bądź też dobrowolnie osiedleni.

Dwaj bracia Cyryl i Metody, synowie znakomitej senatorskiej rodziny w Tessalonice w Macedonii, byli apostołami tych ludów. Uzdolnionym i wykształconym młodzieńcem stała otwarta droga do wysokich urzędów, ale oni gardząc światem i jego uciechami, poświęcili się służbie Bożej. Cyryl przywdział suknię zakonną, a Metody został kapłanem.

Pierwsze dzieło misjonarskie Cyryla, to nawrócenie dzikich ludów, mieszkających na Krymie, do czego przyczyniły się porywająca wymowa, głęboki rozum i wielkie cnoty młodego apostoła. Następnie udał się Cyryl, już ze swoim bratem Metodym do Bułgarii, gdzie już przed tym Grecy zanieśli pierwsze błyski wiary Chrystusa. Znaleźli oni tam potężnego nieprzyjaciela, w pogańskim księciu Borysie, który nawrócił się dopiero kiedy ujrzał obraz namalowany przez Metodego, a przedstawiający Sąd Ostateczny i rozpacz ludzi potępionych.

Z Bułgarii udali się obaj apostołowie na Morawy, gdzie ludność pogrążona była w ciemnocie i pogaństwie. Cyryl, czyli jak go Słowianie nazwali Kiryłł, stworzył słowiański alfabet, zwany kirylicą, przełożył na język słowiański Pismo święte i zaprowadził liturgię słowiańską. Oskarżeni o herezyę obaj święci w roku 876 zjawili się w Rzymie u papieża Adriana II. Zdołali oczyścić się z zarzutów, nawet uzyskali święcenia biskupie, a język słowiański w liturgii otrzymał uroczyste zatwierdzenie.

Cyryl będąc słabego zdrowia zmarł w Rzymie, Metody zaś powrócił do krajów słowiańskich i jeszcze długie lata rozwijał apostolską działalność w Czechach, na Morawach i na Węgrzech. Zakładał szkoły, budował kościoły i wychowywał nowych kapłanów.

Zmarł na słowiańskiej ziemi w roku 885 w Pradze i tam w katedrze na Welehradzie leży pochowany. Zwłoki św. Cyryla spoczywają w Rzymie. Cześć dla tych dwóch świętych, których uważa się za pierwszych apostołów chrześcijaństwa wśród Słowian, stała się nie długo powszechną.

### WŚRÓD 312 WNUKÓW I PRAWNUKÓW

W małej jugosłowiańskiej wiosce Veliki Ribar na północ od Skutari żyje wieśniak Bahtijar Kozan, który, według zapisków tamtejszej muzułmańskiej gminy wyznaniowej, liczy obecnie 130 lat. Kozan twierdzi, że ma 132 lata. Zapytany przez dziennikarzy o tajemicę tak długiego życia, Kozan oświadczył, że lubi dobrze zjeść co najmiej 5 razy dziennie. Często spożywa jeszcze jeden posiłek w nocy. Bahtijar Kozan był dwa razy żonaty. Jego najstarszy syn zmarł w wieku 105 lat, reszta „dzieci" w wieku 80 do 90 lat jeszcze żyje. Kozan święcił niedawno swe urodziny 130, jak chce gmina, 132 jak twierdzi sam, w pełnym zdrowiu, w otoczeniu 312 dzieci, wnuków i pra—prawnuków. Rześki starzec wykonuje dziś jeszcze lekkie prace w polu i sam rąbie drzewo w lesie. Codziennie poza tym staruszek odbywa 3 lub 4 godzinne przechadzki.

### KLASY SPOŁECZNE I DEMOKRATYCZNY KRÓL.

Król duński Chrystian X ubolewa często nad przesądami klasowymi swych poddanych. Mimo demokratycznego ustroju, obywatele jednej klasy niechętnie spotykają się z obywatelami klasy tak zwanej „niższej". Król, licząc się z nastrojami swych poddanych, wydaje co roku przyjęcie dla każdej z poszczególnych k'as społecznych. Co najciekawsze, przyjęcia te odbywają się dla każdej kategorii w innym zamku. W rezydencji królewskiej w Amalienborg odbywają się przyjęcia dla mężów stanu, w Sorgenfri - dla wys kich urzędników dworu i członków rodziny królewskiej, w Marsaliborgu - dla wysokich funkcjonariuszów państwowych, w Frydenrikenborg - dla arystokracji, a w Skagen dla niższych warstw, a zwłaszcza dla cyganerji arystycznej, która cieszy się szczególnymi względami króla.

## HUMOREK

### SPROSTOWANIE.

W pewnem piśmie umieszono następujące sprostowanie:

— „Nieprawdą jest, jakoby w szpitalu tutejszym pacjenci umierali wskutek braku należytej opieki lekarskiej, natomiast prawdą jest, że pacjenci tutejszego szpitala umierają wśród bardzo troskliwej opieki lekarskiej"!

### U FRYZJERA.

Gość chcąc zadrwić z fryzjera:

— Panie strzyże pan baranie głowy?

— Owszem, niech pan siada.

### NIE MA ZŁEGO.

— Pomimo, że Barylkiewicz jest grubianinem, dlaczego pan uczęszcza do jego sklepu?

— Niekiedy wyrzuci człowieka, nim zdąży zapłacić.

# Ameryka nr. 2 / Czarny Legjon — Wyczyny kongresmana Marjana Zioncheck — Dyktator Louisiany — Plan dr. Townsenda

Ku-Klux-Klan odżył, tym razem na północy, w stanie Michigan, pod wiele obiecującą nazwą „Czarny Legjon“. Przy okazji śledztwa w sprawie zamordowania pewnego robotnika, władze natknęły się na ślad szeroko rozgałęzionej organizacji, ze wszystkiemi atrybutami dawnego K. K. K., nocnemi zebraniami pod gołem niebem, czarnemi płaszczami, maskami i kapturami, krwawą przysięgą, czaszką i piszczelami na kapeluszu, uplanowanemi morderstwami. „Czarny Legjon“ ma za zadanie zwalczanie „katolików, komunistów i murzynów“. Członkowie byli werbowani do tej „pięknej“ organizacji pod groźbą rewolwerów i zmuszani do składania przysięgi na wierność organizacji oraz wypełnienia rozkazów, aż do morderstka włącznie. Ci, co zeznawali i uchylali rąbka tajemnicy, błagali władze o zatrzymanie ich w więzieniu, gdyż obawiali się zemsty „Legjonu“. Narazie nie doszło jeszcze do wykrycia i aresztowania przywódców tego „Legjonu“, ale jest nadzieja, że nie ujdą oni rąk sprawiedliwości. Stwierdzono natomiast, że w samym stanie Michigan jest „Legjonarzy“ przeszło 135 tysięcy.

* * *

Mniej ponuro wyglądają wyczyny kongresmana Zioncheck ze stanu Washington (nad Pacyfikiem). Działalność bynajmniej nie polityczna deputowanego Zioncheck zajmuje od jakiegoś czasu szpalty dzienników całej Ameryki, na pierwszej stronicy — zaszczyt nielada. Ale taki już jest zwyczaj reporterów amerykańskich: im bardziej bezsensowne, tem bardziej jest uważane za sensacyjne.

Zaczęło się bardzo niewinnie; parę aresztów za szybką jazdę autem, którem podróżował w kierunku Waszyngtonu wraz z młodą żoną, człowiek młody i przystojny. Żona jego, z fotografji sądząc, jest bardzo milutka. Para ta po kilku burzliwych zajściach zajechała wreszcie do New Jorku. Tutejsze wyczyny było również całkiem niewinne; tylko tyle, że zbierały tłumy gapiów i stałą opiekę reporterów. Cóż z tego, że na 5 avenue oboje zdjęli trzewiki i pończochy i spacerowali po basenie przy fontannie w Radio City? Albo że wytańcowywali, pod dźwiękiem katarynki, jakieś niesamowite „pas“ w samym środku ulicy, ku wielkiej uciesze gapiów, reporterów i fotografów? Albo, że stale znajdowali się w stanie nieco podchmielonym?

Ale gdy zajechali wreszcie do stolicy, sytuacja stała się bardziej poważna. Przedewszystkiem właścicielka mieszkania, które państwo odnajmowali, zaskarżyła o eksmisję spowodu złośliwego niszczenia mebli i urządzenia domu przez deputowanego. Gdy przybyli do Waszyngtonu, odbyło się dość przykre spotkanie właścicielki mieszkania z rozżalowanym deputowanym. Co się działo naprawdę, nie wiedzą o tem dokładnie nawet reporterzy, gdyż nie byli dopuszczeni na widzów. Mogli się tylko domyśleć wedle objawów akustycznych oraz wagi przedmiotów, wyrzuconych przez okno na ulicę. A więc leciały meble, maszyna do pisania, płyty gramofonowe, kufer. Potem zawezwano pogotowie i panią właścicielkę mieszkania odwieziono do szpitala w stanie nieprzytomnym, ku wielkiemu rozczarowaniu reporterów, którzy liczyli przynajmniej na wywiad z nią. Po spisaniu protokółu i zidentyfikowania lokatorów pozostawiono ich na wolności.

Następnego dnia pojawił się pan na policji i żądał aresztowania wiceprezydenta Garnera, który rzekomo uprowadził mu żonę i rzekomo skradł mu dwa dolary. Pani rzeczywiście tego dnia opuściła Waszyngton w niewiadomym kierunku. Widząc, że skargi jego na Garnera nie skutkują, skierował się pan do Białego Domu, żądając audjencji u prezydenta. Gdy go do prezydenta nie dopuszczono, oddał naczelnikowi straży teczkę z żądaniem, by ten „prezent“ oddano p. Rooseveltowi. Po otwarciu teczki znaleziono w niej dwie puste butelki od piwa oraz paczkę kulek kamforowych, jakie się zwykle kładzie do ubrań zimowych na lato.

To był jednak koniec działalności pana Z., gdyż po krótkiej chwili zajechało pogotowie i zawiozło pana deputowanego do zakładu dla warjatów, gdzie chwilowo przebywa.

Czy rzeczywiście pan Zioncheck jest chory umysłowo, czy też w ten sposób zdobywa sobie sławę i nazwisko — niewiadomo. Zasłynął jako meteor i zgasł. A podobno zdolny chłop — tak przynajmniej twierdzą jego koledzy szkolni, którzy nie wymignęli się od wywiadów.

* * *

Tak, bo niejeden polityk zdobywał sobie popularność ekscentrycznemi wyczynami, działającemi na umysł i poczucie humoru wyborców. Takim ekscentrykiem był zamordowany przez dra Weissa senator Huey Long, dyktator Louisiany, który był sławny ze swych kawałów wesołych i ponurych. Dla uciechu operatorów filmowych rozbijał na głowach muzykantów skrzypce (za które później płacił), urządzał pijatyki w restauracjach i hotelach.

Ale poza Longiem-klownem na użytek Waszyngtonu i gazet, był jeszcze Long-dyktator i kat, na domowy użytek w Louisianie. Trzymał w ręku administrację stanową, gubernatora, który był jednocześnie jego aniołem opiekuńczym „wedle“ pieniędzy, policję, legislaturę i senat, stanowe sądy. Jego ulubionym chwytem było nakładanie podwójnych i potrójnych podatków na opornych i wrogów. Od podatków tych odwołania żadne nie pomagały, bo i instancje odwoławcze były w jego ręku. Zwykle po kilku latach takich wzmożonych świadczeń oporni miękli i poddawali się woli wszechwładnego dyktatora. Miał Long i swoją gwardję przyboczną, która nieraz w ciemnych zakątkach używała argumentów fizycznych, by przekonać przeciwników politycznych. Ta sama gwardja pobierała swoje podatki prywatne od kupców, fabrykantów, klubów, dyktatorów itd. za „ochronę“. Ofiary musiały płacić dla świętego spokoju.

Cały system Huyea Longa rozsypał się z chwilą jego zgonu. Zmarł dyktator, znikł jego system. W chwili obecnej Louisiana rządzi się demokratycznie, jak każdy inny stan Unji.

* * *

Plan dr. Townsenda nie schodzi ze szpalt dzienników. Przedewszystkiem dlatego, że tyle miljonów ludzi już ten plan popiera w rozsianych po całej Ameryce „Townsend Klubach“. Ale także i z tego powodu, że w grę wchodzi tu nietyle osoba samego dr. Townsenda, jak atrakcyjność tego planu dla każdego przeciętnego obywatela w starym i średnim wieku. Jest to ta siła moralna, z którą już trzeba się liczyć.

Któregoś dnia dr. Townsend, starszy już jegomość, zobaczył z okna swego mieszkania, jak dwie stare kobiety wygrzebywały ze śmietnika resztki jedzenia. Ten obraz starych kobiet, szukających pożywienia wśród odpadków, nie dawał mu spokoju. Powstał w głowie jego plan, który w głównych zarysach przedstawia się jak następuje:

Obrót handlowy Stanów Zjednoczonych przez okres roczny wyraża się sumą 935,000,000,000. Osób w wieku lat powyżej 60 jest w Stanach Zjednoczonych około 10,000,000. Gdyby obłożyć podatkiem 2-procentowym każdą transakcję handlową, pieniądze z tego otrzymane prawie mogłyby dać pensję miesięczną 200 dolarową każdemu z 10 Miljonów Amerykanów powyżej 60 lat. Kalkulacja bardzo prosta, jeśli się przyjmie, że po nałożeniu takiego podatku obrót się utrzyma na tej samej wysokości. Jednocześnie plan przewiduje, że osoba otrzymująca taką pensję starczą nie ma prawa zajmować żadnego stanowiska płatnego, by nie odbierać zarobku młodym, oraz że ma w ciągu dni 30 całą pensję wydać, by temi pieniędzmi zasilać obrót pieniężny towarowy.

Dr. Townsend rozpoczął działalność przez zorganizowanie małego krążka sympatyków i skromnego biura z jedną stenografistką. Obecnie ma główne biurow Waszyngtonie z całym sztabem współpracowników oraz kilkanaście biur regjonalnych. Gdy w początkach istnienia biura korespondencja wyrażała się w liczbie 200 listów, otrzymanych tygodniowo, obecnie cyfra ta wynosi do 5000 dziennie. „Townsend-Kluby“ liczą obecnie do 2 miljonów członków i zgłoszenia wciąż wzrastają. Sam dr. Townsend pobiera bardzo skromną pensję 74 dolary tygodniowo i dzieli swój czas pomiędzy sleepingiem, aeroplanem a salą odczytową. Albowiem wciąż jest w ruchu i gada, gada, gada. Wedle obliczeń dra Townsenda około 25 proc. głosujących w wyborach prezydjalnych należy do kategorji w wieku Townsendowców. Gdyby więc każdy wyborca mógł przyciągnąć jeszcze chociażby jednego głosującego na stronę Townsendowców — kampanja wyborcza byłaby zabezpieczona, a plan by wszedł w życie. Nie słyszeliśmy jeszcze o Townsendzie jako kandydacie na Prezydenta.

Dr. W. Ł. („I. K. C.“)

# Sieć wodna pod powierzchnią Sahary

Problemat nawodnienia piasków Sahary, uczynienia z pustyni żyznych ogrodów — nie daje spać współczesnym inżynierom. Przykład sztucznych plantacyj, niezwykle urodzajnych, wyczarowanych przed tysiącami lat przez Egipcjan pracą niewolników, przelewających wodę Nilu do sieci kanałów, świadczy o realności projektu. Pozornie nieurodzajne piaski, gdy zalać je wodą, mogą z czasem zmienić się w rolę.

Projektowane przed kilkunastu laty nawadnienie Sahary przy pomocy kanałów, doprowadzających wodę morską — obecnie zostało zaniechane, niewątpliwie bowiem słona woda w gorącym klimacie nie nadaje się do zraszania pól; szybko parując, woda morska zmieniłaby piasek w jeszcze gorszą pustynię solną, na której nie może kwitnąć życie organiczne. Dla nawodnienia Sahary można użyć jedynie wody słodkiej.

Prace prowadzone są równocześnie przez rząd egipski na wschodnim krańcu Sahary, oraz wojskowe władze francuskie na krańcu zachodnim, u podnóża gór Atlasu. W Egipcie, jak za dawnych czasów, wody ma dostarczać Nil, tylko pracę niewolników zastąpiono maszynami, przekopującemi kanały i pompującemi wodę. Systematycznie, z roku na rok, ma być wydzierane po kilkanaście tysięcy hektarów piasków, zmienianych na ogrody.

Bardziej ciekawy jest projekt nawodnienia południowych stoków Atlasu, gdzie pustynia usiana jest licznemi oazami wokoło naturalnych źródeł, bijących z dna piasków. Są tam nawet rzeczki, płynące w mokrych porach roku. Największa oaza, Tafilalet, przedstawia się jako kraj o powierzchni kilkaset kilometrów kwadratowych pól uprawnych lub lasów palmowych. Rozszerzyć tereny uprawne, zwiększyć liczbę oaz małych, tych wysp na morzu piasku — jest właśnie zadaniem, które realizują francuscy inżynierowie.

Ponieważ w okolicach tych muszą stać dosyć silne garnizony wojskowe dla bezpieczeństwa wrazie buntu Arabów, postanowiono wyzyskać je do prac nawadniających. Równocześnie eskadry samolotów wojskowych oprócz normalnych raidów wywiadowczych użyte są dla celów meljoracyjnych. Lotnikom w okolicach Tafilatetu przypada najważniejsza rola.

Już przed 2 laty wykonano dokładne mapy Tafilaletu i okolicznej pustyni przy pomocy fotografji z powietrza. Jest to system najdokładniejszy i najtańszy. Pozatem na obserwacji lotników oparto dalszy plan budowy olbrzymiej sieci studzien artezyjskich.

W okresach roku, gdy wody w studniach na Saharze mają poziom najwyższy, samoloty pilnie przeszukują okolicę, dokonywują licznych zdjęć terenu. Na fotografji widać wyraźnie nieco inne zabarwienie piasku, pod którego powierzchnią płyną strugi wody. Nawet w głębokości do 4 metrów pod powierzchnią pozornie suchego piasku z samolotu można odkryć wodę.

Kolejne obserwacje przekonały inżynierów, że pod powierzchnią Sahary zachodniej znajduje się olbrzymia sieć wodna. Na stokach Atlasu skraplają się wielkie chmury deszczowe, woda spływa w szczeliny skalne i następnie warstwami porowatego piaskowca przedostaje się pod powierzchnię pustyni. Gdzie warstwy piaskowca występują na powierzchnię — tam biją naturalne źródła. W niektórych miejscach — a takich jest bardzo wiele — woda nie może przebić warstwy piasku, zwilża tylko dno piaszczystej pustyni, dyszy o kilka lub kilkanaście metrów pod powierzchnią, na której z pragnienia ginie Arab oraz jego dromader.

Sieć kilkuset płytszych studzien artezyjskich ma wydostać wodę z żył wodnych, bliskich powierzchni piasków. Według obliczeń starczy to na użyźnienie kilku tysięcy kilometrów kwadratowych. Sieć oaz na Saharze zachodniej tak się zagęści, że do bajek należeć będą opisy o wielodniowej wędrówce bez kropli wody. Nowa Sahara zachodnia będzie miała bardzo mało przestrzeni, na których dalejby było do źródła, niż dwa dni marszu.

Gdy plan nawodnienia zostanie wykonany, skolei inżynierowie przystąpią do wiercenia głębokich szybów studzien artezyjskich wszędzie tam, gdzie według prawdopodobieństwa woda się znajduje. Łącząc na mapie ołówkiem odkryte już i zbadane źródła i pasy podziemnej wody, badając układ i spadek warstw skalnych, można z wielkiem prawdopodobieństwem wykreślić całą sieć wód podziemnych, nawet tych na głębokości kilkudziesięciu metrów.

Pustynia, wytworzona specjalnemi warunkami klimatycznemi, powodującemi, że liczne chmury deszczowe omijają Saharę, a skraplają się w nadmiarze na szczytach i stokach Atlasu — zostanie zdobyta przez współczesną technikę.

Podziemna sieć wodna Sahary zachodniej pozwoli na zagospodarowanie piasków.

# Najwięcej wypadków w budownictwie

Międzynarodowa Konferencja Pracy rozpatrywała na swej ostatniej sesji sprawę bezpieczeństwa pracy w przemyśle budowlanym.

Waga tego zagadnienia występuje jasno ze statystyk, zestawionych przez Międzynarodowe Biuro Pracy. Okazuje się z nich, że we wszystkich krajach, z których Biuro posiada dane, wypadki w budownictwie są częstsze i cięższe, niż w innych gałęziach przemysłu. Liczba wypadków w tym przemyśle jest stosunkowo dwukrotnie wyższa, niż średnia ze wszystkich pozostałych działów pracy.

Uderzająca jest ogromna liczba wypadków wskutek upadku osób. Stanowią one około jedną trzecią ogółu wypadków w budownictwie i przeszło połowę wszystkich wypadków śmiertelnych w tym przemyśle.

Upadki osób były powodem 38 proc. inwalidztw przejściowych, 39 proc. inwalidztw stałych robotników budowlanych. W Szwajcarji w latach 1931-1932 upadki osób z wzniesień stanowiły w budownictwie połowę wszystkich wypadków tego rodzaju w kraju, a 2,900 wypadków, które zaszły w budownictwie obciążyły zakład ubezpieczeń od wypadków w stosunku 16,3% ogółu rent.

Przedmiotem obrad Konferencji było opracowanie projektu konwencji międzynarodowej, dotyczącej zabiegania wypadkom w budownictwie. Pozatem Konferencja ma wysunąć zalecenia odnośne działalności inspekcji pracy, współpracy przedsiębiorców, robotników i innych osób, zainteresowanych w zapobieganiu wypadkom, nauczania bezpieczeństwa itd.

## Do wszystkich Kółek Rolniczych w powiecie

Zarząd T. R. P. uprzejmie donosi, że w myśl uchwały Rady Powiatowej wycieczka do stacji doświadczalnej Pom. Izby Rolniczej Kończewice koło Chełmży, odbędzie się dla naszego powiatu w niedzielę, dnia 11 lipca 1937 roku.

Uczestnicy wycieczki udadzą się ze swych miejscowości zamieszkania bezpośrednio do Chełmży, wozami itd. tak, ażeby po wysłuchaniu Mszy św. w Chełmży o godz. 11 wyruszyć wycieczka mogła do Kończewic celem zwiedzenia stacji doświadczalnej P Izby Rol.

Z uwagi na doniosłe znaczenie zapoznania się szerszego ogółu rolników z uprawami roślin mniej znanych oraz racjonalną gospodarką Zarząd wzywa oraz apeluje do wszystkich Kółkowiczów do wzięcia gremialnego udziału w wycieczce i zaznacza, ażeby z każdego Kółka najmniej 15 do 20 kółkowiczów wzięło udział w zwiedzeniu stacji doświadczalnej.

Po zwiedzeniu stacji doświadczalnej odbędzie się zebranie powiatowe pod przewodnictwem prezesa powiatowego p. Płocieniaka.

Sprawę należy traktować jako bardzo ważną i pilną.

Równocześnie podaje się do wiadomości, że z dniem 16 bm. Instruktor Rolny rozpoczyna swój urlop miesięczny, który trwać będzie do 16 sierpnia br. Z ważnymi sprawami kółkowicze zgłaszać się mogą w każdy piątek, którego to dnia Instruktor Rolny urzęduje w Sekretariacie T. R. P. w Wąbrzeźnie.

Wąbrzeźno, dnia 2 lipca 1937 roku.

*(—) Erwertowski, Instruktor Rolny.*

## KRONIKA

### Kalendarzyk

| Data | Miesiąc | Dzień | Św. Katolic. | Słońce wschód | Słońce zachód |
|---|---|---|---|---|---|
| 8 | Lipiec | C. | Elżbiety | 3,42 | 19,55 |
| 9 | „ | P. | Weroniki | 3,43 | 19,55 |
| 10 | „ | S. | 7. braci męcz | 3,44 | 19,54 |

### WĄBRZEŹNO

● **Wiadomości parafialne. Wszystkim którzy w święcie parafialnym i w pracy przygotowawczej udział brali pracą i ofiarami serdecznie z tego miejsca dziękuję.**

**Donosimy, że wysłaliśmy 830 zł na spłatę weksla parafialnego do Banku Związku Spółek Zarobkowych w Toruniu na co się złożył w największej częśći dochód kiermaszowy.**

**Na intencję wszystkich, którzy pracą swoją i poświęceniem się do udania kiermaszu przyczynili, odprawi ks. proboszcz w przyszłą niedzielę o godzinie 7,30 Msze św.**

**W niedzielę przyszłą przypada u nas tak zwany mały Odpust Matki Boskiej Szkaplerznej, który się odprawi u nas w skromnych tylko rozmiarach. Wobec nie przybycia innych księży słuchać będą księża parafialni spowiedzi w czwartek piątek i sobotę od 6 rana i od 4 po południu.**

**W sobotę o godzinie 7 uroczyste nieszpory z Wystawieniem i procesją przy Ołtarzu Najśw. Panny Marii. W niedzielę suma z wystawieniem i procesją, o godzinie 2,30 wkładanie szkaplerzy o godzinie 3 uroczyste nieszpory przy Ołtarzu Matki Boskiej potem procesja i pod Twoją Obronę przy Ołtarzu Matki Boskiej, po nieszporach zebranie III Zakonu. W niedzielę po sumie zebranie Ojców Różańcowych po nieszporach Tow. Ludowego.**

● **Śmierć na posterunku pracy. Pracując pomimo podeszłego wieku (lat 72) przy warsztacie bednarskim umarł wczoraj na udar serca obywatel naszego miasta Władysław Fandrey.**

**Wieczny odpoczynek racz niestrudzonemu pracownikowi dać Panie!**

**Redakcja**

● **Pracowniczki Zakładów Graficznych p. B. Szczuki w Wąbrzeźnie** jakoś mają szczęście do **małżeństwa.** W bieżącym tygodniu bowiem odbyły się śluby dwóch pracowniczek:

P. **Franciszki Borowskiej** z p. **Kazimierzem Candrem** z Wąbrzeźna i p. **Gertrudy Widzińskiej z p. Józefem Góreckim.**

Młodożeńcom na nowej drodze życia życzymy wszelkiej pomyślności i jak najlepszego powodzenia. **Redakcja**

● **Żniwa się rozpoczęły.** W powiecie naszym rozpoczęły się żniwa, i to w okolicy Golubia. Żniwiarzom „Szczęść Boże“. **Redakcja**

● **Baczność pszczelarze.** Zanotowano już kilka kradzieży miodu wprost z ula, policja przeprowadza dochodzenia za złodziejami.

A zatem pszczelarze, strzeżcie słodkiego skarbu!

● **Przetransportowanie mordercy Basaka.** Sprawcę morderstwa w Jarantowicach Basak wczoraj przeprowadzony został z tutejszego więzienia do Sądu Okręgowego w Toruniu.

● **Żywa wystawa w Drogerii pod Koroną.** W drogerii p. Leśniewicza w rynku w Wąbrzeźnie wystawiono kanarki, które są własnością hodowcy **Antoniego Wiśniewskiego zam. w Wąbrzeźnie ul Pierackiego 18.** Kanarki są pierwszorzędnego gatunku i dobrze wyszkolone, jak nas informują znawcy tych sympatycznych śpiewaków. Podobno p. Wiśniewski obecnie czyni próby wyhodowania kanarka białego i czerwonego.

Miłośnikom polecamy zwiedzanie wystawy i kupno ptaszków, już u nas zaaklimatyzowanych.

● **Pogodanka dla działkowców** odbyła się w dniu 3 lipca br. w tutejszym magistracie z powodu przyjazdu inspektora Pomorskiego Związku Towarzystw Ogródków Działkowych, p. Głębickiego, który przyjechał na inspekcję działek i w związku z tym spowodował zwołanie zebrania działkowców, na które liczni członkowie się stawili.

Punktualnie o godzinie 18,00 zagaił prezes p. Leon Schwarz zebranie witając p. inspektora Głębickiego oraz tak licznie przybyłych członków i to w liczbie 44. Następny zabrał głos p. inspektor Głębicki który omówił szczegółowo i fachowo braki u działkowców przy obsadzaniu przez nich działek czy to przez nasadzanie nasion czy też warzywa, udzielając kolejno fachowych rad i pouczeń. W dyskusji która się wyłoniła zabierali głos poszczególni działkowcy prosząc o dodatkowe wyjaśnienie odnośnie do sadzenia jednego czy też drugiego warzywa, co też im wyjaśniono.

O godzinie 8,15 wieczorem zamykając pogadankę p. prezes podziękował p. inspektorowi za tak fachową poradę oraz członkom za tak liczne przybycie, zakończając pogadankę hasłem „Cześć działkowcom“.

Z ramienia zarządu obecni byli:

1) prezes p. Leon Schwarz, 2) sekretarz p. Władysław Reich, 3) i członkowie zarządu pp. Majewski i Michałek.

● **Zebranie Powiatowego Związku Restauratorów** odbyło się wczoraj z uczestnictwem licznych członków, współudziałem Pana Burmistrza Schwarza, naczelnika Urzędu Skarbowego, p. Szpakiewicza, oraz przedstawicieli prasy. Dokładne sprawozdanie z obrad podamy w przyszłym naszym numerze. **Redakcja**

● **Wyjazd cechu stolarskiego do Golubia.** — Jak już donieśliśmy w jednym z poprzednich numerów „Głosu“, wąbrzeski Cech Stolarski wyjeżdża w niedzielę, dnia 11 bm. do Golubia, na wspólne narady z przedstawicielami stolarstwa z Kowalewa oraz Golubia. Podróż do Golubia i powrót odbędą się specjalnym autobusem, wynajętym na ten cel. Przewidziany jest w drodze wstęp do muzeum w Niedźwiedziu oraz zwiedzenie zamku i muzeum regionalnego w Golubiu. Sympatycy i przyjaciele rzemiosła polskiego są jako goście mile widziani i winni w razie chęci brania udziału w wycieczce, porozumieć się co do bliższych szczegółów z p. cechmistrzem An. Candrem, albo też p. Kownackim B. z Wąbrzeźna. Wycieczka wyrusza z Wąbrzeźna w niedzielę punktualnie o godz. 13,30 z rynku od przystani autobusów, powrót nastąpi o godz. 23-ej.

— **Baczność PCK.** — W piątek, dnia 9 lipca br. o godz. 17-tej odbędzie się zebranie Zarządu PCK. Oddziału Wąbrzeskiego, na sali Rady Powiatowej — (gmach starostwa) w Wąbrzeźnie, na które uprzejmie zapraszam. **Prezes**

## „Krystynka Anielka i Tereska“

Ruchliwe zawsze Tow. Śpiewu „Lutnia“ w Wąbrzeźnie prócz kultywowania pieśni, rozwija również i ruch krajoznawczy, organizując co roku kilka pięknych wycieczek dla swych członków, ich rodzin i sympatyków. Ostatnią wycieczkę do Ciechocinka zaliczam do najbardziej udałych. Uczestnicy, oglądając po raz pierwszy to urocze zdrojowisko byli oczarowani, a ci którzy byli tam już częściej zachwyceni są nowymi urządzeniami. Ciechocinek — Cieplica, oddalony od Wąbrzeźna zaledwie 50 km jest bowiem jednym z najpopularniejszych, a może najładniejszych zdrojowisk Polski.

Wycieczka nasza już rychłym rankiem przybyła na miejsce tak, że miłe uzdrowisko tchnęło wprost świeżością i zapachem wspaniałej roślinności. Po wysłuchaniu Mszy św. w miejscowym stylowym kościele całe bractwo wyruszyło do basenu kąpielowego. Ogromny basen, zapełniony codziennie leczniczą solanką i jego urządzenia, są wyrazem najnowocześniejszej techniki i komfortu. Jak bajkowy wprost panuje ruch na pięknych plażach, okalających basen.

Znany obraz tejże plaży, wykonany przez mstrza Laszenkę, reprodukowany w przedostatnim numerze „Światowida“ należy zapewne do jego prac dawniejszych, bowiem obraz wykonany tam dziś z ujęciem wszystkich nowych urządzeń i upiększeń wypadłby jeszcze wspanialej. Z miejsca też największym wzięciem cieszyła się „zjeżdżalnia“ i zdawało się, że nasi śpiewacy zajęli ją dziś do wyłącznego użytku. Nasz druh T. za rekord ilościowy zdobył pierwszą nagrodę w postaci darmowego powrotnego przejazdu do Wąbrzeźna. Zjechał bowiem podobno 144 razy i gdyby nie mocno nadwyrężone spodenki zjeżdżałby do samego wieczora. Trzy godzinna kąpiel silnie też zaostrzyła nasze apetyty. Obiad, przygotowany dla nas w „Dworku Królowej Jadwigi“ smakował znakomicie tak, że półmiski opróżnione zostały w okamgnieniu. — Wracając już późno nie mogliśmy podziękować miłym gospodynim dworku za ugoszczenie nas. W imieniu uczestników wycieczki za opiekę i gościnę za pośrednictwem „Głosu Pomorza“ Wieleb. Siostrze Przełożonej dziękuję tym serdeczniej. Pensjonat prowadzony jest przez siostry z klasztoru „Honoratek“ w Łodzi. Gwoździem sezonu w Ciechocinku było poświęcenie nowej „Pijalni“ w parku zdrojowym akurat w dniu naszej wycieczki. Na uroczystość tą przybyły różne delegacje, a do najliczniejszych należała wycieczka dziennikarzy warszawskich. Dzięki naszemu wiceprezesowi, wydawcy „Głosu Pomorza“ p. B. Szczuki wycieczka nasza otrzymała również zaproszenie na tą uroczystość. Poświęcenia nowoczesnej wspaniałej pijalni wykonanej z ślicznego biało-szarego marmuru świętokrzyskiego dokonał miejscowy ksiądz kanonik. W podniosłym swym przemówieniu apelował do obecnych kuracjuszy, jako chwilowych swych parafian by rozgłos o prześlicznym zdrojowisku roznieśli po całej Polsce. Z przyjemnością stosuję się do tego wezwania i wołam do Szan. Czytelników „jedźcie do Ciechocinka bodaj na jedną niedzielę, a napewno nie pożałujecie“. Ciechocińskie wody zdrojowe, doprowadzone do pijalni, dawniej oznaczano zwykłą numeracją, z okazji natomiast dzisiejszego poświęcenia otrzymały urocze imiona: Krystynka, Anielka i Tereska. Późne po południe i wieczór pozostały na zwiedzenie wszystkich osobliwości ciechocińskich, jak tężni, słynnych i jedynych już w Europie, dalej zakładów leczniczych.

Na osobny i bardziej szczegółowy opis zasługiwałyby wszystkie zieleńce i ogrody, a przede wszystkim kwietniki, niespotykane w takim bogactwie nawet w uzdrowiskach większych zagranicznych. Nie zapomniany urok budzą artystycznie ułożone dywany kwiatowe w oświetleniu wieczornym różnokolorowym światłem elektrycznym, zainstalowanym dyskretnie w trawnikach, wywołując widok feeryczny.

Koncerty w parku zdrojowym, zwłaszcza podczas obecnego sezonu głównego, wykonywane są tylko przez orkiestry pierwszorzędne. W niedzielę koncertowała Filharmonia warszawska. Szczególnie zachwycali się uczestnicy wycieczki wykonaniem suity GrIega „Peer Gynt“. Ta sama orkiestra wykonała podczas opisanego już poświęcenia kilka utworów i towarzyszyła chórowi przy wykonaniu potężnej pieśni „Bogu rodzica“.

Późna już była pora, gdy wróciliśmy do Wąbrzeźna, a niejeden uczestnik wyrażał życzenie rychłego powrotu do Ciechocinka, i to już na okres dłuższy, o ile tylko przypadnie mu w udziale główna wygrana w następnym ciągnieniu loterii i wtedy nawet zafunduje sobie lemoniadę na tarasie basenu. Na wzmiankę bowiem osobną zasługują ceny w niektórych lokalach gastronomicznych, dostosowane do charakteru zdrojowiska solankowego, bo bardzo... bardzo „słone“. Lokale te jednakże z powodzeniem można ominąć, gdyż jest tu coraz więcej zakładów firm chrześcijańskich, a ceny ich są normalne.

Na końcu wspomnę, że Dyrekcja zdroju wycieczce naszej na wszystkie imprezy udzieliła 50 proc. zniżki.

Reasumując wrażenia moje uświadamiam jeszcze raz współobywatelom naszego grodu, że w najbliższym naszym sąsiedztwie istnieje zdrojowisko, które bez wahania i bez przesady wypada zaliczyć do „standartowych“ uzdrowisk tego rodzaju w Europie!

*Lutnista.*

— **Zarząd Kółka Rolniczego Wąbrzeźno** tą drogą podaje do wiadomości, że zebranie Kółka Rolniczego dnia 11 lipca się nie odbędzie z uwagi na wycieczkę powiatową do Kończewic.

Zarząd Kółka wzywa wszystkich członków do wzięcia gremialnego udziału w wycieczce, każdy z uczestników wyjeżdża własną lokomocją tak ażeby o godzinie 11 dnia 11 bm. stawił się w Chełmży przed Cukrownią, skąd wycieczka uda się do Kończewic. Z uwagi na doniosłe znaczenie zapoznania się ogółu rolników z uprawami roślin mniej znanych, oraz racjonalną gospodarką Zarząd powtórnie wzywa do wzięcia gremialnego udziału. Po zwiedzeniu stacji doświadczalnej odbędzie się zebranie powiatowe pod przewodnictwem prezesa powiatowego p. Płocieniaka.

Wobec tego wszyscy członkowie jak jeden w niedzielę dnia 11 lipca br. przed Cukrownią w Chełmży.

(—) **Putynkowski prezes**

● **Przed dzisiejszym przedstawieniem** Teatru Ziemi Pomorskiej „ROXY" z gościnnym występem Jadwigi Zaklickiej. W ostatniej chwili przypominamy, że dziś o godzinie 20.30 w sali Hotelu „Dwór Wąbrzeski", odbędzie się przedstawienie pogodnej, miłej komedii amerykańskiego komediopisarza Barrego Conners'a p. t. „ROXY", z gościnnym występem w roli tytułowej ulubienicy publiczności p. Jadwigi Zaklickiej, która rolę tę zalicza do jednej z najlepszych swych kreacyj.

Obsadę tworzą pp.: **Kopczyńska, Małkowska, Ilcewicz, Dąbrowski, Korowicz, Surzyński i in.**
Reżyseria p. Zaklickiej, oprawa dekoracyjna p. Małkowskiego.

Przedsprzedaż biletów odbywa się w księgarni p. **Wojteckiej.**

● **Mecz piłki nożnej**, odbędzie się w niedzielę dnia 11 bm. o godzinie 16,00 na boisku PW. i WF. pomiędzy tutejszą KS. POGOŃ o KS. POGOŃ Nowemiasto.

Ze względu na to, że drużyna Nowomiejska jest jedną z najsilniejszych drużyn pomorskich i ze względu na formę w jakiej obecnie jest POGOŃ tut. mecz zapowiada się bardzo interesująco.

● **Na dzisiejszym targu żądano i płacono za:** Masło 1,10 — 1,20 zł; jaja 1.00 zł; kurczęta 0.90 — 1.20 zł para: kartofle stare 5.00 zł ctr; kartofle świeże 0,10 gr. ft.; ryby wybór 0,90 zł.

● **KS. „Pomorzanka"** wyjeżdża w niedzielę, dnia 11 bm. na spotkanie rewanżowe z RKS. „Tur" do Dobrzynia.

● **Fascynująca Joan Crawford** wsławiła się ostatnio jeszcze bardziej niebywałą kreacją w przepięknym filmie pt. „Tylko raz kochała", wytwórni Metro Goldwyn Mayer.

W filmie tym niezrównanej Joan Crawford partneruje plejada znakomitych aktorów, a to Robert Taylor, Franchot Tone, Lionel Barrymore i Melvyn Douglas. Film „Tylko raz kochała" ze względu, na udział wybitnych artystów i niezwykle ciekawą akcją cieszy się olbrzymim powodzeniem na wszystkich ekranach. Tryumf Joan Crawford w tym obrazie, to pełna satysfakcja jej wielbicieli.

Premiera w piątek bm. w Słońcu.

## POZNAŃSKIE TARGOWISKO MIEJSKIE.

**Poznań,** dnia 6 lipca 1937 r

Płacono za 100 kg. żywej wagi.

| | |
|---|---|
| **Woły:** | |
| Pełnomięsiste wytuczone nieoprzęgowe | 70—80 |
| Mięsiste tuczone młodsze do lat 3 | 60—68 |
| Mięsiste tuczone starsze | 52—58 |
| Miernie odżywione | 42—50 |
| **Buchaje:** | |
| Wytuczone pełnomięsiste | 64—70 |
| Tuczone mięsiste | 56—62 |
| Nietuczone, dobrze odżywiane starsze | 52—54 |
| Miernie odżywiane | 42—50 |
| **Krowy:** | |
| Wytuczone pełnomięsiste | 64—80 |
| Tuczone mięsiste | 58—62 |
| Nietuczone dobrze odżywiane | 48—54 |
| Miernie odżywiane | 26—36 |
| **Cielęta:** | |
| Najprzedniejsze cielęta wytuczone | 74—80 |
| Tuczone cielęta | 66—70 |
| brze odżywiane | 60—64 |
| Miernie odżywiane | 50—56 |
| **Świnie:** | |
| Pełnomięsiste od 120 do 150 kg. żywei wagi | 102—116 |
| Pełnomięsiste od 100 do 120 kg. żywei wagi | 108—110 |
| Mięsiste świnie ponad 80 kg. żywei wagi | 90—98 |
| Maciory i późne kastraty | 80—100 |

## Kącik radjowy

**NIEDZIELA, dnia 11 lipca br.**

8,35 Audycja dla wsi. 8,55 Program na jutro. 9,00 Dzień Morza w Gdyni. 13,15 Miłe spotkanie na Gdyńskim szlaku. 14,40 Mikrofon dla wszystkich 20,00 Na węgierską nutę. 20,35 Wiadomości sportowe z Pomorza 21,00 Capstrzyk Marynarki Wojennej z Gdyni. 21,01 Dzień Morza w Gdyni. 21,40 Wiadomości sportowe ze wszystkich rozgłośni. 23,00 Tańczymy.

## RUCH TOWARZYSTW.

— Strzelanie o POS. dla koła Podoficerów Rezerwy Wąbrzeźno odbędzie się w sobotę dnia 10 lipca br. o godzinie 17,00 na strzelnicy małokalibrowej przy boisku sportowym.

Udział członków konieczny

**Komendant koła**
**Berniak**

— **Uwaga! Podoficerowie rezerwy.** W sobotę dnia 10 lipca 37 roku odbędzie się zebranie plenarne koła w świetlicy Domu Pracy Społecznej o godzinie 20.00 O liczny udział prosi

**Referent prasowy**
**Zieliński**

— **Baczność KS. „Pomorzanka".** — W niedzielę dnia 11 bm. o godz. 11-tej przed południem w lokalu p. Napieralý POGADANKA, w związku z wyjazdem do Dobrzynia. Zarząd.

ZIELEŃ

☐ Zebranie miesięczne Kółka Rolniczego odbędzie się w niedzielę dnia 11 bm. o godzinie 4 po południu w lokalu oberży.

Wydawca: Bolesław **Szczuka.** Redaktor odpow:: Aleksander **Ledwochowski** Wąbrzeźno - Pom., ul: Pierackiego 11a: Druk:: Zakłady Graficzne Bolesława Szczuki Wąbrzeźno - Pom:



We wtorek, dnia 6 lipca 1937 r. o godz. 8 wieczorem, zmarła po długich i ciężkich cierpieniach opatrzona kilkakrotnie Sakramentami św. nasza ukochana i troskliwa matka,

**śp.**

**z Mejerskich**

**Zofia Wojnowska**

**w 58 roku życia.**

Eksportacja zwłok odbędzie się w sobotę, 10 bm. o godzinie 9 rano z kościoły parafialnej.
Pogrążeni w głębokim żalu

**Córki i synowie**

**Wąbrzeźno,** w lipcu 1937 roku.
(Osobnych zawiadomień nie wysyła się)



Numer akt: Km. 1154/36, 151, 432 i 444/37.

**OBWIESZCZENIE**
**O LICYTACJI NIERUCHOMOŚCI.**

Komornik Sądu Grodzkiego w Kowalewie Franciszek Litwin, mający kancelarię w Kowalewie ul. M. J. Piłsudskiego nr 23 na podstawie art. 676 i 679 k. p. c. podaje do publicznej wiadomości, **że dnia 27 sierpnia 1937 r. o godz. 11 w Sądzie Grodzkim w Golubiu odbędzie się sprzedaż w drodze publicznego przetargu** należącej do dłużnika **Władysława Prabuckiego w Nowejwsi** nieruchomości: Nowawieś — dobro tom III, karta 1 i Nowymłyn tom I, karta 4 — **majątek rolniczy z budynkami** o ogólnym obszarze 407 ha 47 a i 48 m², które urządzone mają księgi hipoteczne w Sądzie Grodzkim w Golubiu.

Nieruchomość oszacowana została na sumę zł 161.789 gr 77, cena zaś wywołania wynosi zł 121.342 gr 35.

Przystępujący do przetargu obowiązany jest złożyć rękojmię w wysokości zł 16.178 gr 98.

Rękojmię należy złożyć w gotowiźnie, albo w takich papierach wartościowych bądź książeczkach wkładkowych instytucyj, w których wolno umieszczać fundusze małoletnich. Papiery wartościowe przyjęte będą w wartości trzech czwartych części ceny giełdowej.

Przy licytacji będą zachowane ustawowe warunki licytacyjne, o ile dodatkowym publicznym obwieszczeniem nie będą podane do wiadomości warunki odmienne.

Prawa osób trzecich nie będą przeszkodą do licytacji i przesądzenia własności na rzecz nabywcy bez zastrzeżeń, jeżeli osoby te przed rozpoczęciem przetargu nie złożą dowodu, że wniosły powództwo o zwolnienie nieruchomości lub jej części od egzekucji, i że uzyskały postanowienie właściwego sądu nakazujące zawieszenie egzekucji.

W ciągu ostatnich dwóch tygodni przed licytacją wolno oglądać nieruchomość w dni powszednie od godz. 8 do 18, akta zaś postępowania egzekucyjnego można przeglądać w sądzie grodzkim w Golubiu, ul. Kościelna, sala nr 4.

Dnia 6 lipca 1937 r.

(—) **LITWIN, komornik.**